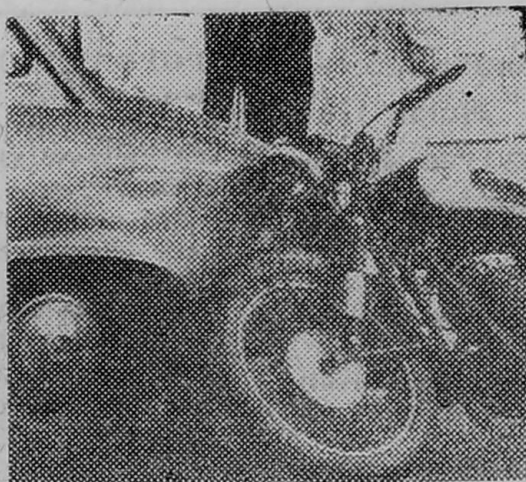




na progu
trzeciej nie-
podległości

3



niedzielni
piraci

5



nasze małe
budowanie

7



ordynat 11-12
Michorowski

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

30

(145)

KONTAKTY

24 VII 83

cena

10 zł



wizerunek
PRAWDY

SZCZĘŚCIE
miejsca
nie wybiera

WOJCIECH
KOSOWSKI

Proszę bardzo, dlaczego nie, mogę opowiedzieć. Niech pan pyta, skoro uważa, że to może być dla kogoś ciekawe, chociaż mnie to pana zarajenie strasznie śmieszy. Dlaczego? Ano dlatego, że zachowuje się pan, jakby przyjechał do ZOO. No, dobrze już, dobrze. Proszę? Może trafię do gazety? Ojej, ale frajda! Chyba skonam z tego szczęścia! No, niechże pan się nie denerwuje. Możemy zacząć. Jeszcze tylko o jedną rzecz pana spytam: czy pan się nie boi, że się obrazek nie zgodzi? Bo pan tu przecież przyjechał z gotowym obrazkiem, prawda? Ładnym, wymalowanym trochę na kolorowo, że niby na wsi sielsko i anielsko, a trochę popačkanym na czarno, że niby na wsi głupio, byle jak: brud, smród i ciemnota, żebyście, wy tam, w miastach, mieli lepsze samopoczucie, jak to się wam wspaniale w życiu powiodło, bo macie klitę w bloku na piętnastym piętrze, do roboty jeździecie tramwajem, a kultura sama wam się wpycha przez drzwi i okna.

Jaka ma być ta typowa? Włosy jak len, oczka niebiesciutkie, ale koniecznie ciętę i głupie, prawda? Ustrojona w bistory, najlepiej różowe, aż oczy boją; myć się też za często nie powinna, bo tylko w porządku się myjcie. Broń Boże do trzech zliczyć nie umie, a za to koniecznie musi marzyć, żeby jak najszybciej uciec do miasta i wydać się za byle jakie, aby miejskie, portki, bo wtedy tylko dopiero bę-

STR 4

CIĄG DALSZY NA STR 8-9

W NASTĘPNYM NUMERZE: o rezultatach gigantomanii, czyli „Arkadia na Kuwasach” ▲ pamięć ciągle żywa albo „Smak Goloty” ▲ czy człowiek przyjacielem psa? ▲ co po krytyce ▲ powinności podatkowe dawnych lat ▲ „Kuszenie Lajkonika” ▲ ordynat Michorowski w Monte Carlo ▲ nowogrodziana.

W JAKIM STOPNIU działalność partyjna wpływa na poprawę warunków pracy załóg zakładów przemysłowych i budowlanych? Pod takim hasłem obradowały Komitety Zakładowe PZPR w Zakładach Płyt Włókowych w Grajewie, Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym i Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego. Wnioski m.in. z tych posiedzeń posłużą do dyskusji na najbliższym plenum KW PZPR.

NAD CZYM PRACUJĄ miejsko-gminne organizacje partyjne? Odpowiadają I sekretarze.

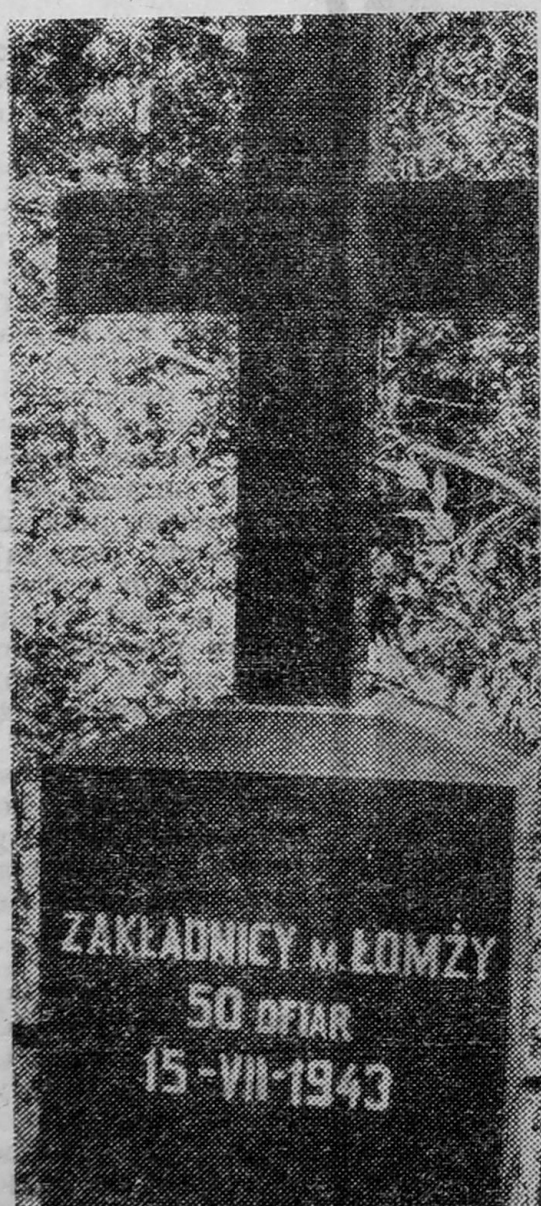
Kajgród: „Niemał każdego dnia analizujemy sygnały rolników dotyczących spraw związanych z akcją żniwną. Poświęciliśmy temu problemowi ostatnią egzekutywę. Przygotowujemy się do plenum, na którym omówimy warunki organizowania na naszym terenie wypoczynku i ruchu turystycznego”.

Szczeczin: „Najważniejszym problemem jest w tej chwili dla nas fakt, że jeszcze nie we wszystkich zakładach pracy funkcjonują związki zawodowe oraz ognia PRON-u. Cieszymy się natomiast z tego, że do naszej organizacji zamierza wstąpić kilka osób. Właśnie rozpatrujemy ich kandydatury”.

ANI RAZU NIE ZEBRAŁY SIĘ w tym roku, w celu ustalenia planu pracy, organizacje partyjne w „Kor-gazie”, Mazurskiej Wytwórni Tytoniu, Przedsiębiorstwie „Las”, Nadleśnictwie, Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Domu Pomocy Społecznej, Zarządzie Wojewódzkim Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów.

KTORY Z WARIANTÓW ZWYCIEŻY? Czy przewidujemy, że jeden delegat wybierany będzie z dwóch tysięcy mieszkańców, dodatkowe dwadzieścia mandatów przypadnie miejscowościom, w których działa więcej niż jeden OKON, dziesięć — ma dysponować będą sygnatariusze, Ruchu, a po jednym otrzymają organizacje społeczne, które zgłosiły akces do PRON-u? Czy inny, który zakłada rozdział mandatów na gminy niezależnie od ilości mieszkańców? Do końca sierpnia trwać będzie dyskusja. Jesienią rozpocznie obrady II Wojewódzki Zjazd PRON.

POD HASŁEM WALKI o pokój manifestowali łomżyńscy 17 lipca w lesie Jeziorokowskim, miejscu stracenia przed czterdziestu laty 62 mieszkańców nadnarwiańskiego grodu.



Czerwiec w gospodarce naszego województwa:

● Produkcja przemysłowa wzrosła (w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego) o 14,1 proc.

● Spadło zatrudnienie (w stosunku do maja br.) — o 1 proc.

● Wynagrodzenie osobowe wzrosło o 15,4 proc. (w stosunku do czerwca ub. roku).

● Do końca czerwca przekazano do użytku 661 mieszkań o łącznej powierzchni użytkowej 33 700 metrów kwadratowych i rozpoczęto realizację 217 budynków mieszkalnych o 818 mieszkańach i 44 000 metrów kwadratowych powierzchni.

● W gospodarce państwowej w okresie od stycznia do maja rozpoczęto realizację 18 budów o wartości kosztorysowej 439,5 miliona.

● W handlu detalicznym uzyskano obroty wyższe o 31,8 proc. od osiągniętych w czerwcu ub. roku.

● W przedsiębiorstwach gastronomicznych zanotowano 29-procentowy spadek sprzedaży. O 10,9 proc. zmniejszyła się sprzedaż alkoholu, o 1,9 proc. zwiększyła się natomiast produkcja gastronomiczna.

● W uśpołecznionym transporcie samochodowym zmniejszyła się ilość przewozów (o 1,5 proc.), utrzymuje się natomiast wzrost przewozów pasażerów autobusami PKS-u.

● O 4,1 proc. (w stosunku do maja br.) zmniejszyła się liczba wolnych miejsc pracy. Wydziały zatrudnienia i spraw socjalnych urzędów miast i gmin posiadały ich jednak jeszcze 1284

SZYBKO I DOŚĆ SPRAWNIE przebiegają tegoroczne żniwa. Do połowy lipca zebrano już ponad 20 proc. żyta i 100 proc. rzepaku. Różnorodność gleb sprawia jednak, że w niektórych gminach procent ten (w przypadku żyta) jest jeszcze wyższy, ale bywają i takie (np. Grabowo), gdzie nie sprzątnięto nawet jednego procenta.

NIE JESTEŚMY KREZUSAMI — tak przynajmniej wynikałoby z danych zawartych w statystykach Izby Skarbowej. Wpływy z podatków pobieranych od mieszkańców naszego województwa stanowią zaledwie 0,45 proc. (163 miliony) całej sumy podatkowej w skali kraju (36 miliardów). W pierwszym półroczu najwięcej, bo ponad 36 milionów, zapłacili (podatek obrotowy i dochodowy) rzemieślnicy; najbardziej w stosunku do planów (2,4 miliona) wzrosły wpływy z opodatkowania zakładów agencyjnych (4,682 miliona). Najwyższe, i z pewnością zbyt niskie opodatkowane, dochody uzyskują rzemieślnicy parafujący się produkcją nagrobków, właściciele kwiatarni i wytwórni lodów.

100 KOMPLETÓW MEBLI z łomżyńskiego Zakładu Fabryk Mebli powędruje w sierpniu br. na wygajający rynek RFN-owski. Za dewizy uzyskane z tej (i z następnych) sprzedaży będzie można kupić deficytowe tkaniny obiciowe, pianki na fotele i kanapy oraz części zamienne do maszyn. Transakcja mogła dojść do skutku tylko dzięki przychylnemu stanowisku odbiorcy radzieckiego, który zrezygnował z 1000 (na 1500) zamówionych kompletów, nie żądając przy tym wypłacania kary umownej.

Z ODPADÓW TKANIN można produkować bardzo ładne i niezbyt drogie (1200 do 1500 złotych) puffy. Do takiego wniosku doszło ostatnio kierownictwo łomżyńskiego Zakładu Fabryk Mebli.

POPRAWIŁO SIĘ NIECO zaopatrzenie miasta w wodę. Łączna wydajność pracujących studni wynosi 3600 metrów sześciennych na godzinę. Otwiercono siedem dodatkowych studni głębinowych. Trwają kolejne prace wiertnicze.

PRACOWNIA PROJEKTOWA KONSERWACJI Zabytków „Zamek” w Warszawie opracowuje program rewitalizacji części starego miasta w Łomży.

DWADZIESCIA LAT LICZY sobie Rzemieślnicza Spółdzielnia Rzemieślnicza w Łomży — największa tego typu w województwie. Pod jej „skrzydłami” działa 150 zakładów rzemieślniczych świadczących usługi wobec służby zdrowia, oświaty, rolnictwa i osób indywidualnych. Młedemu — choć już bardzo zastrzeżonemu — jubilatowi życzymy co najmniej 100 lat równie owocnej pracy.

POLSKI KOMITET POMOCY Społecznej zatrudnia na terenie Łomży 38 opiekunów domowych i 30 pomocy sąsiedzkich. W swoich działaniach odczuwa jednak brak sojuszników w uzyskiwaniu środków na świadczenie różnych form pomocy. Wszelkie próby o wsparcie finansowe kierowane do zakładów pracy czy instytucji pozostawały bez echa. Właściwe zrozumienie wykazały — jak dotychczas — tylko Prokuratura Rejonowa w Łomży oraz KW MO.

300 DZIECI WYPOCZYWAC będzie w tym roku na koloniach zdrowotnych w Warszawie, Olsztynie i Krakowie, 250 — na obozach harcerskich w Plusznie Nowym i Młynie, 67 harcerzy i harcerzy pojeździe na obóz do NRD.

151 DOMKÓW JEDNORODZINNYCH stanie na 11 osiedlach domków jednorodzinnych w Łomży.

250 TON JAGÓD i 70 ton grzybów planuje skupić w tym sezonie łomżyński Zakład Produkcji Leśnej „Las”

STRZELANIE, zdobywanie odznak sprawności obronnej, konkurs z okazji 40-lecia Ludowego Wojska Polskiego i na znajomość przepisów ruchu drogowego, zdobywanie karty pływackiej i rowerowej, spotkania z oficerami LWP i weteranami walk — to tylko niektóre z atrakcji, jakie czekają na młodzież szkół podstawowych (klasy VI—VIII) i średnich, spędzającą wakacje na obozach organizowanych przez Ligę Obrony Kraju.

NOWE ZNAKI DROGOWE pojawiły się na trasach dojazdowych i wylotowych Łomży: biała tablica z czarnym napisem — nazwa miasta — i podobna, przekreślona czerwona linia. Obydwa są zwiastunem dalszych zmian, jakie od 1 stycznia 1984 r. wprowadzi na naszych drogach nowy „Kodeks drogowy”.

MŁODY ŁOMŻYŃIAK, Jacek Szymański, otrzymał na Festiwalu Moniuszkowskim — w kategorii śpiewaków amatorów — wyróżnienie oraz nagrodę specjalną Marii Fołtyń. 22 VII br. o godz. 17.35 TVP nada reportaż z Festiwalu.

pyłan e drażliwe

Dlaczego sklep nr 28 w Łomży odmawia przyjmowania, w ramach usług gwarancyjnych, reklamowanych rozpylaczy do wody?

JERZY STANČZYK, wiceprezes ds. handlu Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców, Oddział w Łomży: — Jestem tym zaskoczony. Sam wydałem polecenie uwzględniania reklamacji, gdyż rozpylacze mają wartość techniczną. Zaraz porozmawiam z personelem sklepu, poczę ekspedientki o ich obowiązkach.

zdanie tygodnia

— Nadal nie rezygnujemy z zasady pełnego wykształcenia wyższego pedagogów.

(Eugeniusz Duraczyński, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR)

myśl z atestem

„Cywilizacja to nieograniczone mnożenie niepotrzebnych konieczności.”

Mark Twain

wieści gminne

RADZIŁÓW. Po kilkuletniej przerwie w Radziłowie znów będzie można nabyć działkę budowlaną. W br. zostanie przygotowanych do sprzedaży (jesienią, po przeprowadzeniu kalkulacji) kilkadziesiąt działek.

● Prezydium MGRN w Jedwabnem nie przyjęło propozycji Radziłowa — gmina ta nie będzie uczestniczyła w budowie drogi do Mikul, czyli w tym przedsięwzięciu musi Radziłowski pomóc Rejon Dróg Publicznych.

● W budynku Zbiorecznej Szkoły Gminnej trwa instalacja urządzeń wodociagowych i kanalizacyjnych. Jeżeli konserwator zabytków zatwierdzi projekt — na budynku szkoły (sąsiadującym) Urzędu Gminy zostanie położona elewacja w kolorze kremowym.

● Tylko w 3 wsiach (na 34 w gminie) znalazł się chętni do koryzowania z dziećmi.

● Ciągłe nie ma pozwolenia na rozpoczęcie budowy stadionu. Przyczyna: brak kompletnego projektu, którego wykonania podjął się biłostocki „Polport”.

● W gminie nie ma pediatry. Można znaleźć się chętni do pracy specjalista, gdyby dostał mieszkanie. Z trzech mieszkań w ośrodku zdrowia — jedno zajmuje nauczelnik. Przeniosłby się do budynku UG, gdyby ten zgodnie z planem — został rozbudowany, ale na to nie zgodził się wojewoda.

WĄSOSZ. Mimo że eternitu nie wystarcza nawet na pokrycie budynków wzniesionych przez pogorzelców, a pozwolenia na budowę opatrzone są zastrzeżeniem: „Nie zapewniam się materiałów” — ruch budowlany nie słabnie. Na typowy projekt obory czy stodoły czekać trzeba do stycznia przyszłego roku. Grajewskiemu biurowi za projekt trzeba płać ok. 5000 złotych. Budowa typowej obory kosztuje ok. 2 milionów, domu mieszkalnego — ok. 3 milionów złotych.

● Pomysłano o rolnikach znajdujących się w trudnych warunkach. SKR otrzymał listę osób, którym powinien skosić zboże w pierwszej kolejności. Niektórzy zrezygnowali z udogodnień, kiedy okazało się, że SKR liczy sobie 2100 złotych za godzinę pracy snopowiazałki.

● Brakuje sznurka, ale zboże nie pozostanie na polu. Codziennie średnio 6 osób stempluje podanie kierowane do jednostek wojskowych i zakładów pracy z prośbą o zwolnienie do prac polowych.

KULESZE KOSCIELNE. Co kilka dni gminie odwiedza samochód z kilkunastoma kłóbkami szpagatu. Maruje benzyna i szarpie nerwy tym, którym przyszło dzielić dostawy. Można by wykorzystać sznurki przeznaczony do pras samobieżających, gdyby w gminie był chociaż jeden specjalista od regulacji aparatu dozującego szpagat w snopowiazałkach.

● Od dwóch lat ciągnie się sprawa o rozgraniczenie gruntów we wsi Golasze Dąb. Jej końca wciąż nie widać, mimo że gospodarstwo zmieniło właściciela, a adwokat mający najwięcej zastrzeżeń do ugodowego rozwiązania — zmarł.

● W ciągniach produkcji radzieckiej, przed dopuszczeniem ich do ruchu, należy zmienić reflektory. Wymiana odbywa się po zakupie, ale przed rejestracją. Nabywcy chcieliby wiedzieć, dlaczego handlująca ciągnikami „Agrom” nie wymienia reflektorów przed sprzedażą.

● Jeder z mieszkańców gminy uwierzył plotce i — w poszukiwaniu szpagatu — odwiedził sklepy „Pewexu” w Łomży, Zambrowie, Białymstoku. Dał jednak za wygraną, kiedy ktoś zyczliwy podowiedzial mu, że może kupić szpagat w „Pewexie” katowickim. Inni, którzy nie znaleźli się na li tach przydziału, w sznurki zaopatrują się na warszawskim bazarze Rózyckiego po 2500 złotych za kłóbkę.

● Rolnicy obliczają, że gdyby wierz SKR-owi — obsianie, zebranie i zwiezenie zboża do magazynu z jednego hektara równałoby się cenie wartości zboża z półtora hektara.

● Dostawcy mleka postulują, aby weterynarze badali krowy co najmniej dwa razy w miesiącu — wczesiej wykryw liby zapalenie wy-

CIĄG DALSZY NA STR 15



hektary między 109 889 rodzin for-
nali, bezrolnych i małorolnych.

Już od 10 VIII zaczyna działać lu-
belska rozgłośnia radiowa; 12 VIII
Teatr Miejski w Lublinie wystawia
„Moralność pani Dulskiej” Gabrieli
Zapolskiej; 22 IX teatr białostocki
daje pierwsze przedstawienie dra-
matu Stefana Żeromskiego „Uciekła
mi przepióreczka”; 1 IX powstaje
w Lublinie Tymczasowy Zarząd
ZLP; 21 XI odbywa się zebranie or-
ganizacyjne Związku Kompozytorów
Polskich; 29 XI Teatr Wojska Pol-
skiego w Lublinie daje premierę
„Wesela” Stanisława Wyspiańskiego;
17 XII rozpoczyna swój żywot Spół-
dzielnia Wydawnicza „Książka”, a
26 XII organizuje się Związek Za-
wodowy Dziennikarzy. Już 27 VII
powstaje pierwszy powiatowy in-
spektorat oświaty w Chełmie, a 1 IX
idzie do szkół powszechnych i śred-
nich ponad milion dzieci i młodzie-
ży.

Pod koniec października ukazuje
się dekret PKWN-u o utworzeniu
w Lublinie Uniwersytetu im. Marii
Sklodowskiej-Curie; 15 XI odbywa
się tu inauguracja pierwszego roku
akademickiego. Na warszawskiej

Pradze zaczynają się zajęcia na
trzech wydziałach Uniwersytetu
Warszawskiego.

Nadchodzi rok 1945. Wojska so-
jusznicze nad Wisłą sposobą się in-
tensywnie do kolejnego uderzenia,
a na ich zapleczu nasilają się skry-
tobójcze mordy, dokonywane głów-
nie na aktywistach pepeeru, mili-
cjantach i żołnierzach. Polska rewo-
lucja przestaje być bezkrwawa. W
Białymstoku dojrzewa na herszta
bandy, przybyły z Wileńszczyzny,
Romuald Rajs, który w niedalekiej
przyszłości — jako „Bury” — weź-
mie na sumienie śmierć 137 osób.
Na południowo-wschodnich krańcach
Rzeszowskiego zbiera upowców Iwan
Szpontak, który już niedługo — jako
„Żeleźniak” — w imię „wolnej
Ukrainy”, sięgającej aż po Kraków,
weźmie na swoje sumienie śmierć
913 osób — żołnierzy, milicjantów,
pracowników służby bezpieczeństwa,
starców, kobiet i dzieci.

Dwunastego stycznia 1945 roku
rusza między Karpatami i Balty-
kiem wiślańsko-odrzańską ofensywa
sojuszników. Wojska radzieckie i
polskie wyzwalają Kielce, Warsza-
wę, Częstochowę, Kraków, Łódź,
Olsztyn, Bydgoszcz, Opole, Gliwice
i Katowice. Pierwszego lutego Pre-
zydium KRN, Rząd Tymczasowy RP
i KC PPR przenoszą się w grzy
Warszawy. Wraca do życia serce
narodu.



JÓZEF PAŁKA

na progu trzeciej niepodległości

21 lipca 1944 roku, Chełm wita
wyzwolenie oddziały. Tego
samego dnia KRN wydaje u-
stawę o utworzeniu PKWN-u jako
tymczasowego rządu ludowego, zło-
żonego z 13 resortów, oraz drugą:
o przejęciu zwierzchnictwa nad
Armią Polską w ZSRR i o scale-
niu jej z AL w Wojsko Polskie. Nie-
zbędne na początek środki budżeto-
we zdobywa PKWN drogą wolno-
rynkowej sprzedaży drożdży. Pierw-
szym pojazdem, którym rząd dy-
sponuje przez 5 dni, jest parokonna
bryczka. Konie mechaniczne pchają
na zachód czołgi, ciągną działa,
przerzucają na linie frontu kompanie
i bataliony.

Już nazajutrz ludzie czytają „Ma-
nifest do narodu polskiego”, druko-
wany w Chełmie. Autorzy jeszcze
nie znają rachunku, który kończąca
się wojna wystawi odradzającej się
Rzeczypospolitej. Stają się realne
słowa Władysława Gomułki: „Wi-
docznie historia już w swej istocie,
z biegu swego rozwoju jest taka, że
gdy oddaje władzę w ręce ludu, to
oddaje ją w najcięższym i najtrud-
niejszym dla tego ludu momencie”.

Ostatniego dnia grudnia 1944 roku
KRN tworzy Rząd Tymczasowy Rz-
eczypospolitej Polskiej. W siedemna-
stoosobowym gabinecie jest pięciu
członków PPS-u, pięciu SL-u, dwóch
SD, jeden bezpartyjny (Michał Roła-
-Zymierski) i tylko czterech pepe-
rowców.

Zadaniem nadrzędnym jest umac-
nianie wojska i przyspieszanie
końca wojny, który warunkuje zjed-
noczenie ziem polskich. W dniu 20
sierpnia 1944 roku Naczelne Do-
wództwo Wojska Polskiego ogłasza
rozkaz o tworzeniu na ziemiach wy-
zwolonych 2 Armii Wojska Polskie-
go. Prawica ten rozkaz sabotuje.
24 VIII PKWN wydaje dekret o roz-
wiązaniu tajnych organizacji wojs-
kowych na ziemiach wyzwolonych.
Dekret zalicza służbę w tych orga-
nizacjach do wysługi lat w wojsku,
honoruje stopnie i odznaczenia.
Trzon prawicy i centrum ten dekret
też sabotują.

Na początku października PKWN
i PPR sposobią się do stworzenia
3 Armii i Frontu Polskiego, ale nie
starcza sił ludzkich i środków ma-
terialnych, a do tego prawica od
bojkotu przechodzi do dywersji.
Prowokuje dezercję, sabotuje pobór
do wojska, sięga po skrytobójstwo.
Szczególnie perfidnie działa organi-
zacja „NIE”, kierowana w tym cza-
sie przez gen. Leonarda Okulickie-
go. Zaleca ona m.in. swemu żelaz-
nemu aktywowi wstępowanie do
wojska i rozsadzanie go od wew-
nątrz przez propagandę niewiary i
beznadziei, przez szkalowanie ra-
dzieckiego sojusznika, prowokację i
szantaż. Rozwiązane oficjalnie AK
ukrywa broń, zachowuje system
łączności i trzon kierowniczy.

W grudniu Wojsko Polskie liczy
blisko 300 000 żołnierzy (w sierpniu
— ponad 100 000). Polska Lubelska
żywi 5,5 miliona cywilów, swoją
armię i jeszcze przekazuje ponad
660 000 ton żywności wojskom ra-
dzieckim.

Dekret o reformie rolnej ukazuje
się 6 IX 1944 roku. Mierniczowie o-
trzymują z podziemia wyroki śmierci,
a biorcy ziemi są straszeni, bici,
często — mordowani. Polska Lubel-
ska (Lubelskie, Białostockie, Rze-
szowskie, część Warszawskiego i
część Kieleckiego) rozdziela 212 084

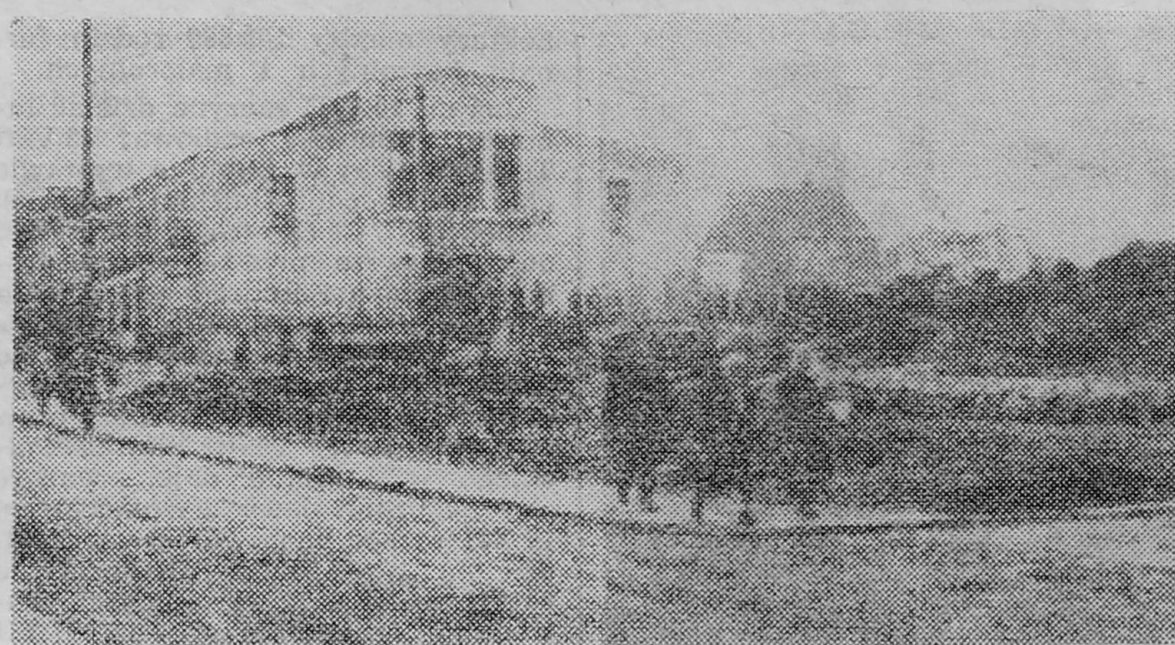


dzielnictwo



Na terenie powiatu została zorganizowana Powiatowa Rada Narodowa; gminne [...] w następujących gminach: Zambrow — miasto, Rutki, Kolaki, Zawady, Szumowo z siedzibą w Pęczratce, Długobórz z siedzibą w Zambrowie, Lubotyń, Śniadowo. Ponadto w Zambrowie [utworzony został] Zarząd Miejski, a we wszystkich gminach — zarządy gminne. Przy Powiatowej Radzie Narodowej tworzy się obecnie Wydział Powiatowy. Na terenie powiatu działa już Powiatowy Urząd Ziemski, Urząd Akcyz i Monopolów, Inspektorat Szkolny, Leśnictwo Powiatowe. [...] Z organów bezpieczeństwa Powiatowa Komenda MO i [...] gminne posterunki MO [...]

Na terenie powiatu szerzą się drobne kradzieże [...] środków żywnościowych — sprawcami których są przede wszystkim osoby wysiedlone ze strefy przysiółkowej [...]. Wypadków poważniejszej natury kryminalnej nie było. Sytuacja polityczna, co do nastrojów ludności,



wizerunek

Pierwsze egzemplarze „Manifestu lipcowego” — wg słów Franciszka Waszniczka, emerytowanego nauczyciela — rozlepiono w Łomży na parkanie okalającym Katedrę oraz na budynku Urzędu Pocztowego. Jeden został natychmiast zdarty, drugi wisiał kilkanaście dni. Ludzie wylazili z kryjówek i biegli zapoznać się z pierwszym wolnym słowem polskim, choć po mieście krążyły jeszcze niemieckie patrole. „Manifest” zapowiadał wyzwolenie kraju spod okupacji hitlerowskiej, powrót na stare, ziemie piastowskie oraz zbudowanie sprawiedliwego ustroju. Ale dopiero wolny był skrawek Polski, dalsze trzeba było wyrzucić okupantowi. Wierny obraz tamtych lat zawierają meldunki starosty łomżyńskiego, Henryka Kalinowskiego.

biorąc ogólnie, bardzo zła. Propaganda sfer podlegających wpływowi Londynu wykorzystuje moment wysiedlenia ludności ze strefy przysiółkowej i za zarządzenia rzekomo całkowitego zbytecznego na tak szerokim pasie czyni odpowiedzialnym Rząd Polski. Ponadto propaganda ta wykorzystuje nieodpowiednie zachowanie członków MO na terenie w czasie spełniania czynności urzędowych stwierdza, że odpowiedzialnością za ich niewłaściwe postępowanie także obciąża przedstawicieli Rządu, którzy ich do MO przyjęli. Od czasu zmiany na stanowisku komendanta stosunki te ulegają zmianie na lepsze. [...]

Do dnia 1 listopada rb. dostarczono na potrzeby Armii Czerwonej: żyta — 640 493 kilogramy, pszenicy — 13 799, owsa — 99 726, jęczmienia — 3197, mleka — 4023, kartofli — 8 071 959, warzyw — 285 013, mięsa — 338 934, siana — 288 627, słomy — 608 943, paszy dla koni — 225 600 [...]

Na terenie tutejszego powiatu zorganizowano Spółdzielnię Rolniczo-Handlową z oddziałami w Zambrowie, Szumowie, Zawadach, Rutkach i Śniadowie. [...] W mieście Zambrowie punkt rozdzielczy mleka, natomiast sama mleczarnia jest w stadium organizacji. [Ruszyło] w październiku 5 młynów, motorowych, jeden wodny i 11 wiatraków. W krótkim czasie będzie uruchomiony jeszcze 1 młyn motorowy i 2 wiatraki.

Powiększa liczba młynów zaspokoi na razie potrzeby wojska i miejscowej ludności zaledwie w 60 procentach, pozostałe 40 dokonuje się w młynach na terenie sąsiednich powiatów. Do uruchomienia i remontu młynów zachodzi poważna potrzeba zdobycia pasów. Byłoby pożądane, aby Urząd Wojewódzki zechciał wskazać miejsce nabycia. W organizowanej przez tutejszy wydział stołówek wydaje się przeciętnie 145 obiadów dziennie pracującym w różnych instytucjach państwowych i samorządowych oraz starcom i dzieciom nie mającym żadnych środków do życia. [...]

Zostały wszczęte kroki do uruchomienia gorzelni w majątku Porzyte, gm. Długobórz, która możliwie w listopadzie [rozpocznie produkcję].

Na terenie powiatu przyjęto do parcelacji 9 majątków ogólnej powierzchni 1294,05 ha. Rozparcelowano 1 majątek o ogólnej powierzchni 85 ha. Zasiano żyta na wyższej wymienionych majątkach 41,5 ha. Ogółem zaorano pod zasiew oziminy 54,5 ha. W tym czasie przeprowadzana jest parcelacja trzech majątków ogólnej powierzchni 313 ha. W pozostałych 5 sporządza się końcowe wykazy kandydatów do nadania ziemi. Przeprowadzony będzie do 6.XI.1944 roku.

Ponadto trzeba stwierdzić, że na terenach wysiedlonych zasiewy zo-

stały przeprowadzone prawie w 100%, dzięki pomocy ze strony ludności wysiedlonej i dzięki ich inwentarzowi żywnemu (koniom).

W okresie sprawozdawczym została przeprowadzona rejestracja przedsiębiorstw handlowych i rzemieślniczych na terenie miasta Zambrowa i gmin nie objętych ewakuacją. Na terenie miasta Zambrowa urządzono i uruchomiono suszarnię skór zwierzęcych.

Na rozporządzenie Wydziału Przemysłu i Handlu przy WRN w Białymstoku przeprowadzono ankietę na inżynierów i techników, zamieszkałych w nie objętej ewakuacją części powiatu łomżyńskiego.

Akcja odbudowy na razie zapoczątkowana została w formie wydawania drzewa budulcowego przez Nadleśnictwo Państwowe. Powiatowy Zarząd Drogowy [...] współpracował z władzami wojskowymi przy naprawie dróg i dróg oraz przy budowie zastów śnieżnych.

Państwowych środków lokomocji na terenie powiatu nie ma. Kolej znajduje się w zarządzie wojska.

Na terenie powiatu stwierdzono 42 wypadki tyfusu brzuszno-

razie zaczęto przeprowadzać szczepienia ochronne.

Najbardziej spośród uchodźców, przed zaopatrzeniem ich w karty żywnościowe, korzystają w wypadkach ze stołówek zorganizowanych w Zambrowie, Śniadowie oraz z zapasów doraźnych w formie chleba i kartofli. [...]

Na terenie powiatu nie stwierdzono dotychczas żadnych zabytków kultury. [...] ludność polska stanowi przeszło 99%. 36 osób narodowości rosyjskiej zgłosiło się do wyjazdu 24 osoby narodowości żydowskiej (15 w Zambrowie i 5 w Śniadowie) mają zorganizowane Komitety Żydowskie, które reprezentują ich interesy wobec władz oraz rozciągają opiekę nad uchodźcami żydowskimi z terenu Łomży.

W związku z ewakuacją terenów przysiółkowych (8 gmin) wytworzył się wzrost katastrofalne warunki mieszkaniowe, gdyż na tych terenach, na które wysiedlono ludność, wskutek działań wojennych, budynki mieszkalne zniszczone były w około 50%. W samym Zambrowie nie tylko nie można bez wysiedlenia miejscowej ludności znaleźć pomieszczenia, ale i dla urzędników, którzy mieszkają w okolicznych wsiach i zmuszeni są chodzić do biura do 3—5 kilometrów. W warunkach takich trudno jest normalnie pracować. [...]

Sprawozdanie za październik 1944 r.



prawdy

Stan bezpieczeństwa w powiecie na ogół dobry. Był tylko jeden wypadek zamordowania leśniczego w Zambrowie [...]. Sprawcy nie ujęto. Ponadto zdarzają się wypadki kradzieży [...] ingerują przedstawiciele władz wojskowych i w razie schwymania przestępców pociągają do surowej odpowiedzialności. Żadnej działalności konspiracyjnej na terenie powiatu nie ujawniono. [...]

Rozparcelowano majątki w Śniadowie, Lubotyń, tworząc 24 gospodarstwa o ogólnej powierzchni 129,5 ha i uzupełniając 9 gospodarstw małych o powierzchnię 39 ha. Wydano 155 tytułów własności. Przygotowano materiał do rozdelenia ziemi niemieckiej o powierzchni 704 ha. [...]

Stan ogólny służby zdrowia znajduje się w bardzo ciężkich warunkach. Ze względu na znaczne skupienie ludności we wszystkich miastach i wsiach powiatu, ze względu na kompletne zniszczenie narzędzi sanitarnych, zakładów leczniczych, urządzeń i brak sił fachowych, działalność administracji sanitarnej jest bardzo utrudniona. Dopiero 5.12 udało się uruchomić jedyny w powiecie szpital zakaźno-wewnętrzny na 20 łóżek. [...] brak wszystkich potrzebnych rzeczy, jak: bielizna po-

cielowa, koce, łózka, naczynia kuchenne. Walka z chorobami zakaźnymi przejęta jest przez władze sanitarne Armii Czerwonej. [...]

Otrzymane z UWB 50 000 złotych rozdzielono między Gminne Komitety w następujący sposób: Zambrow — 10 000, Szumowo — 7500 (Lubotyń, Zawady, Długobórz, Śniadowo, Kolaki, Rutki — 5 tysięcy). Ponadto organizuje się 2 kuchnie dla najbardziej potrzebujących dzieci wysiedlonych w Zambrowie i Śniadowie [...]

Przed rozpoczęciem pracy przez Komitet Poborowy w Zambrowie zarejestrowano mężczyzn urodzonych w latach 1911—1925 włącznie, a ponadto przystąpiono do sporządzania wykazów rodzin, którym przysługują zasiłki wojskowe. Przystąpiono do budowy prowizorycznego mostu na rzece Narwi pod Łomżą, dokonano naprawy trzech mostów o rozpiętości od 10 do 25 metrów, zaawansowano 7 kilometrów dróg bitych i przygotowano budulec mostowy 40 m³ [...]

Sprawozdanie za grudzień 1944 r.

W Łomży uruchomiono 2 piekarnie mechaniczne o ogólnej wydajności produkcji 6000 kilogramów chleba dziennie, poza tym są czynne 4 piekarnie prywatne. Odbudowano sklepy Spółdzielni Uruchomiono stołówkę dla pracowników [...]

Przystąpiono do budowy prowizorycznego mostu na rzece Narwi pod Łomżą, dokonano naprawy trzech mostów o rozpiętości od 10 do 25 metrów, zaawansowano 7 kilometrów dróg bitych i przygotowano budulec mostowy 40 m³ [...]

Stan zdrowotny powiatu przedstawia się źle. Epidemia tyfusu zwiększa się, zwłaszcza na terenach nowo wyzwolonych (17 wypadków tyfusu plamistego i 35 — tyfusu brzusznego). Przewodzenie walki z chorobami zakaźnymi na terenie powiatu utrudnia brak lekarzy, szpitali zakaźnych i środków dezynfekcyjnych. Dotychczas lekarz powiatowy postępowanie w kierunku dezynfekcyjną wywołał z Armii Czerwonej, z chwilą posunięcia się oddziałów sowieckich do Prus Wschodnich, kolumna ta udała się do swego oddziału. [...]

Stan bezpieczeństwa w powiecie stale się pogarsza. Dzień w dzień odbywają się napady tak na milicję, jak i osoby cywilne. Poza tym [przypadają] się często zabójstwa osób cywilnych. Uzbójstwo bandy napadają na Zarządy Miejskie i gminne, demoluje urządzenia biurowe i niszczy akta. Zarząd Miejski w Stawiskach, Przytułach, Rutkach i Rogienicach są nieczynne, gdyż bandy zagroziły pracownikom, że zostaną rozstrzelani, o ile przystąpią do pracy w tych urzędach. Przy końcu kwietnia rb została ostrzelana na szosie Rutki — Zambrow kolumna samochodowa, gdzie zostało zabitych 17 osób sowieckich.

Sprawozdanie za kwiecień 1945 r.

Stan bezpieczeństwa w powiecie nie zmienił się. [...] Były dwa napady rabunkowe na Spółdzielnię Rolniczo-Handlową w Łomży, zrabowano 250 000 i na Spółdzielnię „Spółem”, zrabowano 6000. W dniu 23 maja br. do Czerwonego Borsu przyjechało 10 furmanek w celu rozbierania budynków. Podczas interwencji MO zastrzelony został gospodarz Jastrzębski Jan ze wsi Duchny Młode, gminy Śniadowo. Nastroj wśród miejscowej ludności pogorszył się. [...]

Prószę ciutro, żadnych dostaw nie było. Nie można tłumaczyć, żeby gospodarze nie mieli zboża lub ziemniaków, gdyż — jak widać w podaży tych artykułów na rynku — okazuje się, że zboża gospodarze posiadają duże zapasy, oczywiście w gminach, które mniej lub więcej ucierpiały w czasie działań wojennych. [...]

Ludność wstrzymuje się od dostaw kontyngentowych z powodu silnej agitacji elementów wyrotowanych oraz bojaźni przed skutkami, jakie elementy te stosują w stosunku do gospodarzy, którzy pragną się wywiązać z nałożonych na nich dostaw. [...]

Przestępczość kryminalna w czerwcu br. na terenie powiatu zmalała nieco. [...] Działalność MO ostatnimi czasy znacznie się poprawia. Sprawozdania za maj i czerwiec 1945 r.

Wybrał

STANISŁAW ZIELIŃSKI



Zbliża się południe. Zar leje się z nieba. Po rozgrzanym asfalcie pędzą pojazdy. — Dzień dobry, kontrola drogowa. — Kierowca służbowej furgonetki wysiada z plikiem dokumentów i uprzedza zatrzymanego milicjanta: — Z dyspozytorem w ogóle nie ma gadania. Ja już dawno wiedziałem o tych oparach, ale on się uparł, kazał mi jechać i koniec. A teraz będzie na mnie.

— Jeśli wiedział pan, że samochód nie jest sprawny technicznie, trzeba było odmówić jazdy. Zagraża pan przecież nie tylko sobie.

— No, tak — przytakuje ze spuszczoną głową.

— Dzisiaj panu daruję, ale na drugi raz będzie mandat — milicjant wypisuje zastępczy dowód rejestracyjny.

Z prawej strony wyskakują motocykli. Nie ma tablicy rejestracyjnej ani światła stopu. Kolejny dowód rejestracyjny zostaje zatrzymany.

— Panie władzo, może by to jakoś załatwić — mówi motocyklista przekraczając nerwowo kluczyk.

— Powiedziałem jak załatwić — ucina krótko kontrolujący. Chłopak kopie błotnik.

Kierowca fiata w kolorze yellow bahama zgadza się ze stawianymi zarzutami: nie działają przednie kierunkowskazy, lewe światło pozycyjne i lewe — stopu, niesprawny układ kierowniczy. Mandat.

— Ja to mam szczęście — mówi nadając na przydrożnym słupku.

Zmieniamy miejsce postoju. Nie ma na jezdni bawia się dzieci. Nikt nie reaguje. Po co? Przecież rodzice są obok. Milicjant otwiera drzwi radiowozu, rozmawia z dziewczynkami. Mówią, że czekają na tatusia. Dorosli przyglądają się tej scenie z wyraźnym ożywieniem.

Daleko przed nami wlecie się motocykl. Właściciel nie jest zdolny do normalnej jazdy. Robi nam długi wykład, że wypił dwa piwa, bo żona go zdenerwowała. Nie ma przy sobie żadnego dokumentu. Funkcjonariusze słuchają tej rzewnej opowieści, przygotowując probierz trzeźwości. Wynik zaskakuje samego sprawcę, który w końcu przyznaje się, że po tych dwóch piwach była jeszcze wódka.

— Wszystko przez teściową, bo ona zawsze jej słucha i obie robią mi na złość — wywodzi swoje żale. — Już dłużej nie mogę tego wy-

trzymać. Nijak nie można im dogodzić, to się upilem. Przecież tego nie ukrywam.

— Czy wie pan, co grozi za prowadzenie pojazdu pod wpływem alkoholu? — pyta milicjant.

— Wiem, co mam nie wiedzieć, ale, panowie... — chwytając piszącego za rękę — załatwię wam, co chcecie, tylko mi darujcie!

Motocykl zostaje w klubie rolnika, a jego właściciel przyjeżdża na własne podwórko szybko i wygodnie. Wzbudza to zainteresowanie sąsiadów, wylegających na ulicę, podpierając płoty. Iksiński idzie do domu. Czekamy na dowód rejestracyjny i prawo jazdy. Zza węgla wychyla się młoda kobieta. Patrzy przez chwilę w naszą stronę i znika w drzwiach. Może żona?

Jedziemy dalej tą samą trasą. Kierowca żółtego „malucha” za chwilę pokaże, na co go stać. Wystawi sobie aneks do wizytówki, którą zapewne posługuje się częściej niż kulturą osobistą. Słyszę po raz chyba setny tego dnia: — Dzień dobry, kontrola drogowa — a potem następuje coś, czego jeszcze nie widziałem przy rozmowach funkcjonariuszy z kierowcami. Na prośbę o dokumenty samochodu milicjant otrzymuje... legitymację służbową. Czytamy: „Ob. XYZ, naczelnik gminy w...”

— Proszę nie zawracać głowy, bo mi się spieszy — słyszymy. W końcu pokazuje prawo jazdy. W wyniku kontroli okazuje się, że ma niesprawne przednie kierunkowskazy, światła pozycyjne, stopu i te od tablicy rejestracyjnej. Właściciel pojazdu nie dopuszcza do sprawdzenia stanu technicznego układu hamulcowego i kierowania.

— Proszę usunąć usterki, dopiero wtedy może pan odjechać — jeszcze cierpliwie mówi milicjant.

— Mieszkam sto metrów stąd i nie będę brudził rąk na drodze. A poza tym nie mam narzędzi.

— Pożyczę panu — Nie będę miał gdzie umyć rąk — powtarza uparcie pan naczelnik. Jest wściekły.

— Proszę wysiąść — mówi milicjant.

W odpowiedzi słyszy trzaśnięcie drzwiczek i pisk opon odjeżdżającego „malucha”.

Milicjanci są zdenerwowani. Za-

trzymują się w cieniu klonów. Kierowcy wyraźnie zwalniali na ich widok. Zbliża się wieczór. Ruch na szosach nie maleje. Do okolicznych miejscowości ciągną tabuny amatorów potańcówek i innych sobotnich atrakcji. Przy jednej z takich tras funkcjonariusze mają znowu ręce pełne roboty. Za kierownicą „malucha” — dziewczyna. Nie posiada przy sobie prawa jazdy. Kolega staje w jej obronie: — Panie władzo, ona naprawdę ma prawo jazdy, tylko nie wzięła, bo bardzo się spieszyliśmy. Samochód jest mój, ale wiem, że ona dobrze jeździ. To tylko kawałek drogi. Tam, za górką, skręcamy — mówi, podając własne dokumenty. Dziewczyna spuszcza głowę, pociąga nosem, nerwowo skubie rękaw sukienki. Kolega płaci za nią mandat. Z cierpkim komentarzem wsiada do samochodu.

Z piskiem opon zatrzymuje się duży fiat. Niesprawny układ hamulcowy i kierowniczy, brak oświetlenia tablicy rejestracyjnej.

— Ja tu blisko mieszkam, a samochodem jeżdżę tylko do pracy — zaczyna tłumaczyć kierowca.

— Teraz też pan jedź do pracy?

Chłopak milczy, rozluźnia krawat przy białej koszuli. Niecierpliwie wysłuchuje zastrzeżeń kontrolującego.

— No, wie pan, nigdy nie myślałem, że trafię na milicjanta na takiej bocznej drodze.

Dowód rejestracyjny zostaje zatrzymany.

W naszą stronę pędzi być może kolejny amator tanecznego wieczoru. Nagle skręca w leśną drogę i tyle go widzimy. Na zakręcie pojawia się rowerzysta. W dwóch torbach, zawieszonych na kierownicy, pobrzekują butelki. Wiezie piwo dla kolegów. Sam ledwie zsiada, przytrzymując się drzewa. Jest wyraźnie zdziwiony, że kontrola dotyczy właśnie jego. Nie rozumie potrzeby użycia probierza trzeźwości. Płaczącym się językiem wyjaśnia, że wypił tylko dwa piwa, bo resztę ma przy sobie. W końcu przyznaje się, że był u rodziny i na drogę poczęstowano go setką. Milicjant wypisuje mu mandat, a dobrzy koledzy holują do samochodu.

Znow zmieniamy miejsce postoju. Z polnej drogi wypada czerwony motocykl. Chłopcy są zaskoczeni widokiem radiowozu.

Ich pojazd nie ma tablicy rejestracyjnej, a kierowca i pasażer — ani kasków, ani dokumentów.

— To motor brata. On mnie zabije — mówi jeden wycierając rękawem oczy. — Ja tylko chciałem wypróbować, bo on mi nigdy nie pozwala, a dzisiaj pojechał do pracy.

Okazuje się, że w domu nie ma także rodziców. Piętnastolatek płacze niczym bóbr. Kolega nerwowo rozpina guzik przy mankiecie koszuli, pociąga nosem.

— I co mam teraz z wami zrobić? — pyta milicjant.

— Niech pan mnie puści. Ja już nigdy więcej nie dotknę tego motoru. Jak Boga kocham! — zapewnia uderzając się w pierś, aż dudni.

— A jaką mogę mieć pewność, że nie ukradłes motocykla?

— Nie ukradłem! Nigdy w życiu! Możemy pojechać do domu, siostra ze szwagrem poświadcza — mówi i chwytając kolegę za rękę. — Wiesiek, sam powiedz.

Milicjant zapisuje podane nazwiska. Niedoszli rajdowicze odchodzą, wymawiając sobie pomysł „przejechania się”.

Zatrzymany taksówkarz opowiada o trudnościach z kupnem nowych opon.

— Ale światła może pan ustawić bez problemu — funkcjonariusz ogląda dokładnie przednie reflektory.

— Ustawić? — kierowca jest bardzo zdziwiony. — Nie rozumiem.

Zaczyna się długi wykład, na czym to polega.

— Jasne, panie władzo. Już jutro rano jutro pojadę, żeby mi to zrobili, i wszystko będzie w porządku — mówi obserwując milicjanta, który zapisuje coś w notatniku.

— Czy mogę panu wierzyć na słowo?

— Oczywiście!! Ja zaraz jutro...

Wracamy do Łomży. Proszę funkcjonariuszy o porównanie dzisiejszej kontroli do poprzednich, przeprowadzonych w tym miesiącu. Mówią, że niczym się nie wyróżnia. Ciągłe to samo: niesprawne technicznie pojazdy, kierowcy pod wpływem alkoholu, amatorzy rajdów „pożyczonymi” wehikulami. Normalna. Tragiczna normalka.

GABRIELA SZCZESNA
Fot. GABOR LÖRINCZY



PIRACI

interwencje



kontakty kontaktów

W dniu 3 czerwca 1983 r. o godzinie 11.00 przed Zbiorną Szkołą Gminną w Piątnicy wydarzył się niżej opisany przypadek:

Do szkoły zgłosiła się matka ucznia klasy piątej, obywatelka Kryś zamieszkała w Kalinowie, w celu zasięgnięcia opinii o postępach w nauce swego syna. Po załatwieniu sprawy u wychowawcy wyszła; nagle przed szkołą poczuła się bardzo źle i upadła na chodnik z powodu omdlenia. W tym czasie pracownicy szkoły: ob. Teresa Boguska, Krystyna Przestrzelska i Elżbieta Nerowska podbiegły i ją podniosły. Po odzyskaniu przytomności chora powiedziała, że jest po wstrząsie mózgu i na własną prośbę wypisała się ze szpitala, aby dowiedzieć się o postępach swego syna. Znając przyczynę choroby nie mogliśmy udzielić same pomocy i wysłaliśmy ob. Krystynę Przestrzelską, woźną ZSG w Piątnicy, po lekarza lub pielęgniarkę do Ośrodka Zdrowia, aby udzieliła fachowej pomocy. Ośrodek jest oddalony od miejsca wydarzenia 100 m.

Pani doktor Witkowska, kierownik Gminnego Ośrodka Zdrowia w Piątnicy, odmówiła udzielenia pomocy. Powiedziała, że jest to zwykła histeria i jak przejdzie chorej, niech przyjdzie do Ośrodka po zastrzyk. Chora coraz bardziej skarżyła się na silny ból głowy i mdlała. Zszinity jej paznokcie, a na twarzy ukazały się czerwone plamy. Wówczas we dwie (na rękach) zaniosłyśmy chorą do ośrodka. Pani doktor Witkowska otworzyła drzwi do gabinetu i powiedziała do chorej, która nie była zdolna wykonać żadnego ruchu: „proszę wejść”. Zamknęła drzwi za chorą i kazała nam wyjść. Powiedziałyśmy pani doktor, że nie po ludzku postępuje, że jej obowiązkiem jest przede wszystkim udzielenie pomocy każdemu choremu. Nawet pielęgniarka nie wyszła, aby zaprowadzić chorą do gabinetu, a pani doktor odpowiedziała, że nie ma obowiązku wychodzenia do chorej, i że my zrobiliśmy tylko dobry uczynek. Uważamy, iż lekarz na dyżurze ma obowiązek udzielić pierwszej pomocy osobie poszkodowanej.

Nadmieniamy, że nie jest to pierwszy przypadek z panią doktor Witkowską, która już była opisana w tygodniku „Kontakty” w „Śpięciach”. Pani doktor Witkowska wykonuje tylko obowiązki pracy lekarskiej i bardzo szkoda, że pomyliła się z wyborem zawodu. Chorzy, nawet bardzo cierpiący, odwołują się do lekarza. Kiedy przyjmuje w zastępstwie lekarz z Olszyna lub Rogieniec zawsze jest pełno pacjentów. Natomiast, gdy przyjmuje pani Witkowska, w ośrodku jest pusto, a pani doktor ma czas na popijanie kawy.

Prosimy o pomoc i w miarę możliwości przeniesienie pani doktor Witkowskiej do innej placówki na takie stanowisko, aby nie miała kontaktu z ludźmi, którzy żądają pomocy i w lekarzu widzą jedyną ratunek swego życia.

TERESA BOGUSKA
KRYSZYNA PRZESTRZELSKA
ELŻBIETA NEROWSKA
TERESA RUCIŃSKA
MIROSLAWA WYSOCKA
(PRACOWNICE ZSG W PIĄTNICY)

Serdecznie dziękuję za recenzję naszych tomików wierszy (Dionizego Maliszewskiego i Czesława Parzycha) zamieszczoną w 12 numerze „Kontaktów”. O fakcie tym dowiedziałem się późno, gdyż w Ostrołęce — aż przykro i wstyd — Wazszego tygodnika nie znajduje się w żadnym kiosku (podobnie jak naszego „Tygodnika Ostrołęckiego” w Łomży, nawet gdyby i ze świętą szukał. To jest „prawdziwa” współpraca sąsiedzka.

CZESŁAW PARZYCH
OSTOŁĘKA

— Ulice w nowych łomżyńskich osiedlach to labirynt bez dokładnego planu; nawet mieszkańcom miasta niełatwo poruszać się po nich.

— Projekt przestrzennego zagospodarowania osiedla zatwierdzony został przez Miejską Radę Narodową. Wezwanie wyłożony był do publicznej oceny. Projektant osiedla Jantar popełnił zasadniczy błąd: nie przewidział tak dużej ilości samochodów. Orientację w osiedlowym labiryncie ułatwiałoby rozstawienie większej ilości czytelnich planów osiedla i umieszczenie nazw ulic bliżej głównych dróg. Urząd Miasta kieruje swoje uwagi, ale spółdzielnie mieszkaniowe nie zawsze mogą je uwzględnić. Projekty trzeba by zmieniać, ale kto za to zapłaci? Szykuje się następny korek: w okolicy ulicy ks. Kardynała Wyszyńskiego. Projekt przewiduje w tym rejonie budowę bloków mieszkalnych, bez wjazdu na ulicę Sikorskiego. Cały ruch skierowany zostanie do ulicy Mickiewicza. Wystąpi-

WPBK miało rozpocząć przebudowę ulicy Poznańskiej od Świerczewskiego do Zakładów Ziemniaczanych, ale odmówiło: prawdopodobnie będzie musiał wykonać to Rejon Dróg Publicznych.

— Przy jednym moście obwodnicy nie spełnia swego zadania.

— Jedyny most na Narwi w Łomży zbudowano według eksperymentalnej wówczas technologii: strunobetonowej. Jeśli pęknie zainstalowane tam „szkiełka kontrolne”, oznaczać to będzie, że jest on przeciążony. Biuro Planowania Przestrzennego gromadzi informacje niezbędne do rozpoczęcia projektowania

kontrolne szkiełko

O bezdrożach komunikacji i łomżyńskiej — z Krystyną Lipińską inspektorem ds. urządzeń komunalnych w Urzędzie Miasta — rozmawia Wiesław Kołowski.

Idziemy do Spółdzielni Mieszkaniowej o naprawę krawężników przy ulicy Bema, chcemy urządzić tam zieleni, ale nie mamy, jak dotąd, odpowiedzi.

— Coraz trudniej przejechać też miejscami trasami przelotowymi; co z budową łomżyńskich obwodnic?

— Główną trasą przelotową miasta jest ulica Świerczewskiego. Sytuacja się skomplikuje, kiedy rozpoczniemy budowę ronda na skrzyżowaniu Świerczewskiego i Sikorskiego. Nastąpi to jednak dopiero po przebudowie Zawadzkiej i Gwardii Ludowej. Niełatwo odrobieć wieloletnie zaległości, zwłaszcza jeśli brakuje wykonawców. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunalne powinno w ubiegłym roku zakończyć jedną z jezdni Gwardii Ludowej, a w roku bieżącym — ulicę Zawadzką. Łomżyński Rejon Dróg Publicznych zobowiązał się do końca sierpnia zrobić drugą jezdnię Sikorskiego do wysokości stacji kolejowej. Budowa ronda jest uzależniona od zakończenia ulicy Zawadzkiej. W tym roku zamknięty zostanie odcinek Sikorskiego od Wojska Polskiego do Nowogrodzkiej. Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne wykona tam kanał deszczowy, a następnie (prawdopodobnie w 1985 r.) Rejon Dróg Publicznych — obie jezdnie Odcinek Sikorskiego od Szosy Zambrowskiej do Rybaków znajduje się na etapie wstępnego projektowania. W br.



nowego mostu. Jego budowę przewidziano na lata 1989—90

— Utrudniony jest objazd z nowych osiedli do zakładów przemysłowych.

— Można będzie przedłużyć trasę autobusu nr 10 do ulicy Księcia Janusza, ale nastąpi to po jej połączeniu z Zawadzką. Myślę, że to

kwestia miesiąca. Nie można już teraz poprowadzić autobusu przez Górę Zawadzką, gdyż nie zmieściłby się na zakrętach. Będziemy naciskać MKK, aby uruchomił nową linię z tej części osiedla do fabryki domów, początkowo przynajmniej w godzinach szczytu. Wszystko zależy od zakończenia budowy ulicy Zawadzkiej.

— Tory blokują przejazd i przejście ulicą Gwardii Ludowej. Co kilka miesięcy czytelnicy dzwonią do redakcji i skarżą się na funkcjonariuszy SOK-u, którzy przypominają sobie o obowiązującym zakazie przechodzenia przez tory i wymierzają mandaty. Kiedy zostanie zainstalowana kładka dla pieszych?

— Trudno zabronić SOK-istom wymierzania mandatów; działają zgodnie z prawem i w trosce o życie obywateli. Od sześciu lat projektowana jest budowa kładki dla pieszych, ale do zrealizowania projektu brakuje materiałów i wykonawców. W poprzednim roku Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji złożyła zapotrzebowanie na stal, ale — jak dotąd — dostaw nie było. Wykonawcą może być tylko placówka „Mostostal”: jest to przedsiębiorstwo specjalistyczne, a więc wiadomo, jak trudno się dostać do jego postfela zamówień. Uważam, że po zakończeniu budowy ulic Sikorskiego, Zawadzkiej i jednej jezdni Gwardii Ludowej będzie to najpilniejszy problem komunikacyjny miasta

— Parkingi w mieście policzyć można na palcach jednej ręki, a strzeżonego nie ma w ogóle. Brakuje też terenów pod budowę garaży.

— W ostatnim czasie urządziliśmy parking przy Giełczyńskiej. Teraz budujemy przy Świerczewskiego. Po zakończeniu przebudowy ulicy Sikorskiego powstanie parking tuż przy placu targowym. Jeśli będzie się to opłacało Spółdzielni Ochrony Mienia, będzie on strzeżony. Na pewno powstanie przy ulicy Zjazd (obok LOK-u). W bieżącym roku planujemy rozplantowanie nawiezionej ziemi; może w 1985 uda się położyć asfalt. Parking obliczony jest na 280 samochodów i hotelik dla kierowców. Od 1 kwietnia przestał obowiązywać ogólnopolski zakaz budowy garaży. Wydział Architektury Urzędu Miasta przekazał członkom Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej teren pod budowę 300 garaży; znajduje się on przy ulicy Nadnarwiańskiej. Natomiast w osiedlu Jantar nie przewidziano terenów pod garaże. Myślę, że Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa — pochnie porzuciła pomysł budowy garaży piętrowych. Swego czasu Miejska Rada Narodowa zalecała Spółdzielni umożliwienie lokatorom stawiania garaży, ale wtedy nikt się tym nie przejął. Cóż czynić teraz, kiedy Spółdzielnia jest samodzielną?

trudny był gorzka łza

ny wycofujących się dywizji francuskich. Jako jeden z nielicznych uczestników tych walk odpląnął 15 czerwca 1940 r. na ostatnim statku z francuskiego portu Le Verdon do Liverpoolu. Po latach tak pisał w prasie polonijnej o swych polskich towarzyszach walk: „Przejawem supremacji ducha nad materią jest wiara. Tę wiarę mieliśmy, wypełniając nasz ochotniczy czyn.” Postawę tę komentował czterowierszem: „Trzeba nam wierzyć, że nie ginie / Nigdy na marne czyn ofiarny / Bo w wypełnionym słusznym czynie / Jest Boga znak mocarny”

Po wojnie na stałe zamieszkał w Londynie. Nigdy nie zerwał jednak serdecznych więzi z ojczyzną. Szczególnie bliska była zawsze Łomża, miasto czasów młodości, szkolnych

przyjaciół. Stąd jego obecność na wielu zjazdach łomżyńskich.

Od czasów młodości Antoni Kalinowski pozostał wierny poezji. Swoje wiersze zamieszczał już na łamach szkolnego czasopisma „U Progu”, obok pierwszych utworów swego szkolnego przyjaciela Włodzimierza Sokolskiego. Prezentujemy Czytelnikom wiersz „Pochwała głupoty”.

Głupim szczęście zawsze sprzyja, Snując życia złotą nić. W barwną tęczę ją rozwija, Każę kochać, marzyć, śnić.

Głupim tylko szczęście służy, Dla nich tylko respekt ma, A dla mędrców — brud z kałuży: — Trudny był i gorzka łza.

Mądry głupcom książki pisze, By oznajmić co sam zna. Głupi milczy i tę ciszę — Świat za mądrość ma.

Tym, co serca mają dużo Los przynosi smutek, ból. Mądrzy zawsze głupcom służą — To paradoks życia ról.

Szczęście tylko głupcom sprzyja, Im na świecie łatwiej żyć. Złoto, zaszczyt, ich nie mija I w wielkości nimb owija, By głupotę skryć.

Głupim szczęście zawsze sprzyja, Po cóż mądrym być?

(M.R.)

wał wnętrza. Od strony ulicy mają po trzy spore pokoje i wspólną loggię; w każdym mieszkaniu wygodna łazienka z w.c., kuchnia i obszerny salon z kominkiem. Całość liczy 85 metrów kwadratowych nie licząc antresoli, w której stanie ogromne łóżce.

Bez większych kłopotów otrzymali też wszystkie materiały. Nie potrafiła ich zresztą zbyt dużo; na dwa mieszkania — 750 sztuk supereksu, 1500 cegieł z rozbiórki, 1000 kilogramów stali, trochę cementu. Najtrudniej było o trzecinę na podbitkę sufitową i deski podłogowe — musieli przywozić je z Mazur.

Najważniejszy problem budowlany rozwiązał znajomy majster spod Rajgradu, który podniósł dach. Z małych „kukawek” zrobiły się duże okna; przybyła także loggia.

— Kolację wigilijną na pewno będziemy już jedli we własnym mieszkaniu — twierdzi Wiesiek.

— Ale jeszcze dużo wcześniej będziecie musieli znaleźć jakiegoś murarza-akrobatę — dogaduje szwagier — żeby wam z zewnątrz położył tynk; z patyną starości, oczywiście, bo blok nie był odnawiany.

Najważniejsze będą jednak rozliczenia finansowe. Obie rodziny otrzymały bez trudności 450 000 kredytu trzyprocentowego na 20 lat. Zakład Usług Projektowych sporządził kosztorys na 903 000. Jakże będą koszty naprawę — trudno powiedzieć, bo nikt nie chce pracować za sumy cennikowe, a kosztu benzyny do prywatnych samochodów też nikt nie zwróci.

Według przepisów, jakimi posługuje się Helena Bukowska, kierowniczka Zarządu Gospodarki Terenami, strych stanie się mieszkaniem własnościowym w cenie 1600 tysięcy. Jeśli adaptujący ten koszt przekroczy, jego strata, a jeśli nie — też jego strata, bo będzie musiał dopłacić państwu „brakujące” tysiące. Kto i kiedy znajdzie sposób na zlikwidowanie tej bzdury? Czyż nie wystarczy fakt, że przy adaptacji strychu nie obowiązuje, tak jak w przypadku budownictwa jednorodzinnego, częściowe umorzenie kredytów na powierzchnię nie przekraczającą 85 metrów? A tyle mówimy o premiowaniu przedsiębiorczości, inicjatywie, obniżaniu kosztów...

DANUTA WRONISZEWSKA

Fot. GABOR LORINCZY

NASZE MAŁE BUDOWANIE



— Ale do śmierdzącej rzeczki dojdzie kolejna przyjemność: kopający komin.

Ktoś sobie przypominał, że na pierwszym zgrupowaniu był szef Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej, który obiecywał kotłownię. Komuś innemu zabrakło na tym spotkaniu kompetentnych władz. W końcu padł najcenniejszy wniosek, by za trzy miesiące spotkać się znów, a wtedy Zarząd Młodzieżowej Spółdzielni musi już dokładnie wiedzieć, na czym stoi.

Zupełnie inny nastrój panuje na ostatniej kondygnacji budynku przy 1 Maja, gdzie adaptuje się strych na dwa duże mieszkania. Pionierami są Wiesław Sasinowski i Jan Daniłowski. Na-

idea młodzieżowej spółdzielni domków jednorodzinnych kłuli się w Łomży dość długo. Wreszcie na początku br. nabrała realnych kształtów. W czerwcu walne zgromadzenie członków miało zatwierdzić zmiany w statucie spółdzielni, ale zebranych najbardziej interesowały informacje dotyczące awansowania prac nad dokumentacją domków oraz przydziałem działek. Do większości bowiem doszły już pogłoski o zmianie usytuowania osiedla i koncepcji jego zagospodarowania. Obiecany, znacznie większy, teren okazał się na razie nieosiągalny. Udało się natomiast wyskrobać dwa inne kawałeczki, bliżej centrum, nad (dość cuchnącą) Łomżyczką. Doraźnym plusem jest tam niezłe uzbrowienie terenu i możliwość szybkiego przeprowadzenia wywłaszczeń.

Konstrukcja domków jeszcze nie jest rozwiązana w detalach, lecz nowa wersja, przedstawiona przez prezesa Zarządu Spółdzielni, Józefa Rzońcę, nie zyskała gorącego aplauzu.

Zabudowa będzie szeregową, po dwadzieścia domków w rzędzie. Ze względu na przepisy przeciwpożarowe ścianki sąsiadujące robi się z cegły, pozostałe — z elementów augustowskich i ciechanowskich. Rozwiązanie wnętrz, moim zdaniem, ciekawe: trzy sypialnie, pokój dzienny, kuchnia, łazienka, korytarz. Całość nie przekroczy 85 metrów kwadratowych, gdyż wtedy skorzystamy z 20-procentowej zniżki kredytów. Działki również nie będą duże, po 250 metrów. Na przydzielonych nam 4 hektarach zmieści się 110—120 domków.

Rozczarowanie tą koncepcją było znaczne: na pierwszym spotkaniu mówiono o atrakcyjnym parterowym domu na planie 100 metrów kwadratowych, z pralnią, suszarnią, dwoma garażami. Działka też miała być większa. Prezes jednak uparcie powtarzał, że parterowych będzie o

W Łomży czeka się na mieszkanie aż albo za ledwie siedem lat — gdy się weźmie pod uwagę fakt, że np. w Koniinie przeciętny czas wyczekiwania wynosi pół wieku.

polowę mniej, i nawet prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, Grzegorz Szozda, nie potrafił go przekonać, że przy tej samej powierzchni rodzaj zabudowy ma nikły wpływ na ilość domków.

Uporu prezesa Rzońcy nie brakuje; można się było o tym przekonać podczas dyskusji nad projektem regulaminu przydziału działek. Grzegorz Szozda zarzucił mu m.in., że nie respektuje zasady jawności pracy zarządu, skoro nie uważa za konieczne wywieszenie listy przyjeńców.

Na szczęście przeważał rozsądny głos Janusza Ostrowskiego, prezesa Rady Nadzorczej Młodzieżowej Spółdzielni: — Sytuacja nie dojrzała na tyle, by już zatwierdzać regulamin przydziału działek. Na razie nie wiemy, na czym stoimy. Już mieliśmy „na pewno” dwa tysiące działek, a teraz „być może” będziemy mieć sto.

Lista wątpliwości i rozczarowań przedłuża się.

— Czy zmienił się koszt domku? — Trudno mówić o zmianie, skoro poprzedniego nikt nie obliczył. Szacujemy go na 1,5 miliona.

— Kto szacuje i na jakiej podstawie, jeśli jeszcze nie ma dokumentacji? — to pytanie padło tylko szepcąc.

— Kuchnie gazowe?

— Mało prawdopodobne. W końcu tego roku kończy się instalowanie butli. W budownictwie wielorodzinnym przechodzimy na piecyki; u nas widzę kuchnie węglowe.

— A ogrzewanie?

— Rozmowy z ŁZPB „Narw” nie dały efektu: o korzystaniu z miejskiej kotłowni nie ma mowy. Nie widzę innego wyjścia, jak budowa własnej. Dla naszych potrzeb starczy taka o mocy jednej gigakalorii, która nie wymaga strefy ochronnej.

stępców na razie w Łomży brak, choć w innych miastach już wszystkie strychy zostały „zaklepane” i młodzi przymierzają się do piwnic.

— Od dawna mnie korciło — mówi Wiesław Sasinowski — żeby coś z tym poddaszem zrobić. Ile razy teściowa wysyłała mnie z praniem, dokładnie mi się przyglądałem: ciepło, przestronnie, stylowo. A kiedy usłyszałem w radiu o akcji adaptacji strychów, postanowiłem działać: 24 lipca ub. r. wysłałem pierwsze pismo do Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Odpowiedź była pozytywna, ale musiałem poszukać współnika na drugą połowę. Nie było to wcale łatwe, bo etykieta „strych” odstraszała. W końcu, nieco przypadkowo, znalazł się towarzysz budowlanej przygody, Janek Daniłowski. Ku naszemu zdziwieniu, wszystko szło jak z płatka. Spotkaliśmy się z ogromną przychylnością we wszystkich urzędach. Chociaż nie wszyscy znali nowe przepisy robili jednak dużo, by się poinformować i ułatwić nam to przedsięwzięcie. Cudowni okazali się też lokatorzy: wszyscy wyrazili zgodę. A przecież chodziło o kucie niektórych ścian i sufitów, by przeprowadzić instalacje wodne, elektryczne, c.o. Wszyscy zgodzili się na stukanie łomoty, no i wyzbycie się „majątku” składanego przez 20 lat na wygodnym strychu. My, oczywiście, staramy się też być w porządku i nie utrudniać zbyt wielu ludziom życia.

Dobre układy sąsiedzkie to kapitalna sprawa; w innych miastach właśnie przez niewyrozumiałość lokatorów część adaptacji jest stopowana. Spółka Sasinowski-Daniłowski w mig, czyli w parę miesięcy, zbierała wszystkie potrzebne uzgodnienia i pozwolenia, otrzymała projekt przebudowy lokalu, a architekt Andrzej Koperski zaprojektował



interpretacje



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

dzie miała raj, nie życie: kolorowe neony, sznur sa nochodów, pracy mało... Może rzeczywiście dużo jest takich dziewczyn na wsi, sama nie wiem.

Ze wsi jestem, fakt, w każdym razie tu się urodziłam dwadzieścia pięć lat temu. Miał być chłopak, tak mówiła babka, którą zawołali do porodu, ale jakoś tam mnie przyjęli. Chaty, w której to się stało, nie ma już dawno, ale kościółek, w którym chrzcili mnie nasz ksiądz, stoi, taki sam, jak wtedy. Dzieciństwo pominę, za dużo by gadać; powiem tylko, że skończyłam podstawówkę, potem gastronomik w miasteczku, trochę pracowałam (najpierw jako telefonistka na poczcie, a potem byłam kelnerką w gospodzie), a teraz jestem w domu od czasu, jak wyszłam za mąż i urodziłam synka. Jestem zadowolona. Kiedy rano wstaję, żeby dosypać świniać, widzę wielkie kawały mięsa na świetla, smaczny poleć wędzonki, kielbasy, balerony, a to wszystko przecież z pracy moich rąk z tego wstawiania i dosypywania. Kiedy przychodzi żniwa albo wykopki i grzbiet boli od ciężkiego zginania się, a skóra pali, posiekana ostrymi igielkami słomy, wtedy oglądam sobie wszystko i myślę: to moje, ten kawał pola i łąka nad strumieniem, i ta krowina, co się na niej pasie. Nawet niebo i te śmieszne obłoczki. I słońce, choć tak praży. Nigdy nie zamieniłabym zmęczenia pod tym gorącym niebem na pracę w jakiejś zakurzonej hali czy bieżące kelnerki w smrodzie piwka, od czego głowa pęka, a nogi obrastają żyłakami. A ziemniaków zwożonych workami ani zboża na furze, ani kawałów własnego mięsa, własnych jajek, mleka świeżutkiego nie umiałabym zamienić na te parę groszy, które z łaski rzuci przez okienko kasjerka na wypłatę.

Ci, co tak łatwo uciekają, mało myślą. Przecież taki chłopak ze wsi ministrem tam nie zostanie, limuzyną go wozić nie będą ani sobie coca-coli z lodem też popijać nie będzie. Trafi do hotelu robotniczego albo na jakiś ką, wynajęty z łaski, a robotę dostanie ciężką, prostą, może jeszcze cięższą niż tutaj, za to nie raz mu od wsio-ków i ćwoków przygadają. Lata mu miną, zanim dojeżdże się mieszkanie, tych trzydziestu metrów w krzywych ścianach na piętnastym piętrze. To piętnaste piętro tak mi utkwilo, bo kiedyś byliśmy z mężem u koleżanki, co się wydała za miastowego. Jak obejrzałam to ich królestwo, myślałam, że skonom ze śmiechu. Błota i brudu na osiedlu było jeszcze więcej niż tutaj. Znaleźć ledwo ją mogłam, bo wszystkie betonowce podobne jak kropki wody. Winda akurat się zepsuła i musieliśmy drapać się pieszo. O Jezus! A roboty ma tyle, co ja, albo więcej, bo wstaje z kurami, żeby zdążyć do tej swojej tkalni; jak ma wolny dzień, stoi w kolejkach. Dzieciak u jakiejś obcej; trzeba go zaprowadzić, przyprowadzić, posiłek samej przygotować, zapłacić i jeszcze cieszyć się, że w ogóle małenstwo wziąć zechce. Ja miałabym zamienić nasz własny domek w zieleni na klatkę w chmurach albo na ką w hotelu robotniczym?

Ze co? Blisko kultura? Pan chyba żartuje! Niech pan zapyta takiego chłopaka z hotelu robotniczego albo dziewczyny, z czego ona tam korzysta? Z kultury ma tyle, że może sobie neony pooglądać albo pójść do kina, a potem z kolegami do knajpy na róg, takiej samej, jak gospoda.

Wykształcenie ważne, pewnie, ale na wsi też jest dość roboty dla wszystkich. Każdy może sobie wybrać. Chce siał, niech sieje. Ma smykalkę do stolarki, nie opędzi się od klientów, i to dobrych, swoich sąsiadów, co zapłacą, obiad jeszcze postawią, pogadają i jak trzeba będzie w przyszłości, też pomogą.

Z tego wszystkiego ja sobie wymyślałam, że jak mam tyrać, to wolę na swoim, dla męża i dla dzieci, zamiast dla chwały jakiegoś kierownika, i jak już koniecznie muszę mieć żyłaki, to niech będą z krzątania się po domu i na gospodarstwie niż z biegania po kolejkach w mieście. Taka jest moja filozofia. A co, tylko wy macie monopol na myślenie?

Nie wiem, jak dzieje się w mieście, ale tutaj w miłości często wszystko staje się samo. Spotykają się,

gadają o byle czym, idą do łóżka, a najczęściej — w trawę. My sobie z mężem obiecaliśmy, że będziemy ciągle podpatrywać, co się da od innych wykorzystać dla nas. Długośmy wtedy gadali. Hałaśliwa dyskoteka wydała mi się wtedy głupotą, opętaniem, co odbiera człowiekowi rozum. Miłość urosła z marzeń, rozmów, patrzenia w księżyc, ciepłej wilgoci jeziora, z pluskania wody. On jest kochany, ten mój mąż-chłopak; nie się po ślubie nie pogorszył. Dbam o niego, jak umiem, pilnuję, żeby miał nie tylko siły do pracy, ale i chęci. Niech widzi, że jego praca to radość dla całej rodziny. Każdy drobiazg zauważam.

Mnie się emancypacja wcale nie podoba. Myślę, że w takim nowomodnym małżeństwie, gdzie niby wszyscy wszystko robią, panuje zwyczajny bałagan. U nas role są podzielone, choć jak trzeba, pomagamy sobie. Ale na co dzień ja bym nie pozwoliła, żeby mąż musiał pracować skarpetki, gotować posiłek czy przyszywać guziki. On też ode mnie nie wymaga, żebym mu ciagnik reperowała.

Mąż kocham. Myślę, że i on mnie kocha, ale niech pan lepiej jego zapyta. Był moim pierwszym chłopakiem, choć stało

Nauczyliśmy się siebie pomagać. Oboje byliśmy w gruncie rzeczy jednakowo zieloni, i fajnie, bo tego naszego doświadczenia przybywało nam równo. Ciężko się nie bałam. Zwyczajnie, poszliśmy oboje do naszego doktora i zapytaliśmy, co robić, żeby nie wpaść. On nam dokładnie powiedział, pokazał mi w kalendarzyku, jak liczyć dni, i nawet dał taką książeczkę, ale właściwie nie była potrzebna, bo już wszystko wiedziałam.

Któregoś dnia przestaliśmy liczyć. Specjalnie. Postanowiliśmy, że jak tylko zajdę, to się pobierzemy. Cemu tak? Żeby było ciekawiej, śmieszniej, bo ja wiem? Inaczej. W każdym razie nie czekaliśmy długo i potem odbyło się wesele. Dwa lata za nami. Nasz chłopczyk już wielki, biega, choć jeszcze niezbyt pewnie. Urodziłam gładko; zawsze tak jest, jak w rodzinie wszystko dobrze, a dziecko chciane. Wypadło późną jesienią; z jednej strony źle, bo szkoda słońca i lata, z drugiej — dobrze, bo mało pracy i więcej czasu dla dziecka. Mąż ciągle kciuki trzymał, żeby był chłopczyk pierwotny. To radość i duma dla kobiety, kiedy urodzi mężowi synka. Teraz ma być dziewczynka; jeszcze trochę, sześć miesięcy. I ko-

otwartą, a wybierać musi sam. My, rodzice, postaramy się tylko, żeby ten wybór był rozsądny, nie według zaskluszanej mody. Chcemy mu zaszcześcić miłość do swego kąta, do ziemi, otworzyć oczy na lasy, jeziora, słońce i pokazać, że warto pracować.

O kryzysie, przemianach, nadziejach na przyszłość... Może by pan z mężem o tym porozmawiał! On na co dzień szarpie się z gminą, z eskaerem... Ja myślę, że tutaj nie odczuliśmy tak bardzo tego wszystkiego. Strajkować, prosić pana, my nie możemy, a człowiek już taki jest, że go gniewa, jak za miedzą leży taki brzuchem do góry z trans-

W związku z sezonem urlopowym, początku września 1983 r. Do tego słów, które — przez niespełnienie eliminowane z konkurencji już we



się to na długo przed ślubem. Wcale nie wstydzę się do tego przyznać. Teraz łatwo o te rzeczy. Jedna, druga randka, już się chłopak dobiera. Ja postanowiłam sobie od razu, że oddam się chłopakowi bez żadnego wahania, i wcale nie muszę się od razu żenić, ale musi być sympatyczny, miły i delikatny, żeby to było przyjemne przeżycie, które się długo pamięta.

niec, ani jednego więcej. Jeżeli dziecko ma być szczęściem i radością, a nie męczarnią, to nie można przesadzać.

Czy bym chciała, żeby syn został na wsi? Chyba dużo za wcześnie, żeby o tym mówić. Szczęście człowieka zależy od niego samego, nie od miejsca, gdzie mieszka. Chciałabym, żeby był jak ojciec, pracowity, staranny, żeby miał głowę

parentem, kiedy trzeba orać.

A na kryzys wieś jest odporniejsza niż miasto, bardziej samowystarczalna. Jajka swoje, kura też zawsze się znajdzie, mleko, a bez wódki i kawy zawsze można się obyć, chyba że ktoś ma w głowie sieczkę zamiast mózgu, nie? Kłopoty też każdy przywykł rozwiązywać sam, mniej się oglądać na władze niż tam u was.



am. My, ko, żeby e wedlug mu za- kęta, do- ty, jezio- urto pra- nadzie- by pan- wiał: On gmina, z- utaj nie- o wszyst- oana, my- już taki- a miedzą z trans-

urlopowy- agusia' 83'' zbierze się dopiero na- r. Do tego publikować te z nadesłanych tek- spełnienia- wych lub formalnych — zostały wy- cji już we-

Czy coś zmieniło się na lepsze? Przykro mi, ale nie mogę tego stwierdzić. Władza na pewno chce dobrze, ale co z tych dobrych chęci dotrze do nas, na sam dół? W fabryce chyba łatwiej od razu coś poprawić, nie? Można zmienić płace, kogoś zwolnić, naprawić maszyny, bo ja wiem... A na wsi? Jak się nasiał pszenicy, to przecież nie da się przestawić na rzepak; jak hoduje się kury, to od razu nie można przejść na świniały czy cielęta. To wszystko wymaga czasu, spokoju i pomocy władzy w gminie. Bo nasza władza, to przecież głowa gminy i ta cała reszta, co niby ma nam też pomagać.

zrobić nadęta, ważna i jaśniepańska; paznokietki, mina, wie pan. Człowiek czuje się gorzej niż w jakimś ministerstwie.

Wszystko zależy od człowieka. Już wspominałam, że mamy fajnego doktora. Wie pan, co on mówi? „Przecież nikt mnie nie zmuszał, żebym tu przyszedł; wiedziałem, z kim będę pracował, co to za ludzie: zwykli, czasem niedomyli, spoceni, czasem mówić dobrze nie umieją”. Więc może takich właśnie ludzi sadzać w gminie, którzy chcą być z nami, a nie traktują nas jak dopust Boży i tylko patrzą, żeby uciec jak najszybciej, a swoją robotę odwalić byle jak.

Kobieta dużo może. Wie pan, mam swoje sposoby. Małymi kroczkami, z małych marzeń, drobnych poprawek, można daleko zejść. To się robi takie kółko: wymyśli się coś fajnego, widać efekt, więc znowu się chętniej myśli, a że czasu przez to usprawnienie więcej, to i myśl sprawniej płynie. Wtedy nawet te udry z geesem czy gminą jakoś nie tak boją, kiedy w domu można odpocząć, nabrać sił, przemyśleć.

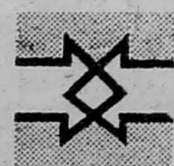
Dom nie może być byle jaki. Niech pan sobie obejrzy. Żadne tam wysokie polyski. Sypialnia, proszę,

kanapka, w kącie telewizor, regały na gazety i książki, półki na kwiaty. A stół z boku i krzesła, jak trzeba zasiąść do kolacji. Najpiękniej tu jest wieczorem, kiedy światło podświetla deski.

Woda jest zimna i gorąca z boilerem. Mam prysznic i wannę. Prysznic czasem praktyczniejszy, bo szybciej i łatwiej. Ogrzewanie też mamy elektryczne; piece trzymają ciepło doskonale, zwłaszcza że ściany znakomicie izolują, bo drewniane, a kosztowały wcale nie tak wiele. Koze z kuchni też wyrzuciliśmy szybko; kto by taskał wiecznie węgiel? Korytarz przestronny specjalnie, żeby było gdzie zrzucić brudną odzież.

Wygody i porządek wcale nie kosztują więcej. Odwrotnie: przynoszą oszczędności w czasie, w pracy, w nerwach. I dają zadowolenie. Teraz obmyślam nową rzecz: jak się dziewczynka urodzi, potrzebne będzie łóżeczko. Więc bym chciała, żeby mąż zrobił piętrowe: na górze dla synka, z drabinką, na dole dla malej, a pod spodem jeszcze duża szuflada na szmatki, żeby chłopczyk mógł sobie mieszkać jak na pirackim okręcie, kiedy będę mu opowiadać bajki o piratach, albo

spiećcia



Pracownik ZURT-u w Łomży po obejrzeniu przyniesionego do naprawy radia stwierdził, iż diubaniny w nim sporo, a pieniądze żadne, więc nie przyjmie odbiornika, bo mu się nie opłaci. Pracownica zakładu krawieckiego „Praktycznej Pani” przy ul. Buczka nie przyjęła natomiast, bo też się jej nie opłacało, drobnej przeróbki sukienki. Był określa świadomość. A dobrobyt? Wiadomo!

☆

Pewnej nocy zniknęła z „biurowca” Gminnej Spółdzielni w Nowogrodzie tabliczka Komitetu Miasta i Gminy PZPR. Podejrzanie padło na prezesów gminnych spółdzielni, którzy nad ranem wracali... no, z kursorarady, bo robili ponoć „w temacie”: „Estetyczne wywieszki gwarancją pozytywnego nastroju klienta”.

☆

W Kolimach (nadleśnictwo Nowogród) spaliło się ponad dziesięć hektarów młodnika. Tubylcy, uciekający przed ognistym kurem, dostrzegli czmychających wraz ze zwierzyną myśliwych. Zastrzegają jednak, że ci ostatni nie mogą mieć z ogniem nic wspólnego, gdyż są od dokarmiania i selekcyjnego odstrzału wszystkiego, co na czterech nogach pojawi się w lesie. Chyba że trafi się akurat czworonożny przyjaciel — homo sapiens.

☆

„Uprzejmie proszę o wyjaśnienie mi, i nie tylko, bo społeczeństwo jest zaniepokojone — pisze Czytelniczka z Radziłowa — dlaczego nauczyciele mają przywilej w dostawie gazu płynnego z punktu w Szczuczynie. Obecnie milicjanci pełnią służbę po 12 godzin dziennie, a nauczyciele po 18 godzin lekcyjnych tygodniowo.” Wyjaśniamy zatem: każda nie dogryziona kość, rzucona z pańskiego stołu, bywa zawsze i tylko kością niezgody.

☆

„Polowego” magazynu Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego na Górze Zawadzkiej w Łomży strzeże nie tylko ogrodzenie, kilka zamkniętych baraków z co bardziej chodliwymi materiałami, ale i zmieniający się zastęp dozorców. Więc jak tu buchnąć rolę papy? Proste to jak drut, więc podajemy tylko wstępną część instrukcji: podjechać syrenką, otworzyć bagażnik, a brama sezamu otworzy się sama. Nawiń mogą oglądać Sindbada.

☆

Łomża posiada potężną halę targową. Niestety, hala posiada kłódki na drzwiach, więc codzienny targ odbywa się w jej cieniu oraz na chodniku starorynkowego skwerku. Coraz więcej na rynku surogatów, więc i łeb to czasem cep.

☆

Co niedzielę otwiera się jedno z okien przy ulicy Staffa w Łomży, disc-jockey amator wystawia w nim głośnik — ile watów dała fabryka, wszystkie daje po uszach okolicy. To prawda: jedni lubią blondynki, inni szneki z glancem, ale żeby tak od razu gwałcić?



rać. odporniej- samowy- kura też- ko, a bez- można się- w głowie- nie? Kłó- rozwiązy- ć na wła-

Jak urządzili gminy, od razu ze wsi chcieli na siłę zrobić miasteczka, zaprowadzić miejskie obyczaje, a przecież tu trzeba rządzić inaczej, po wiejsku, i innymi ludźmi, takimi stąd, co znają się na nas i chcą z nami pracować. Bo inaczej to się robi tak, jak przed wojną: dwór i my. Nawet jak sąsiadka zostanie tam jakąś referentką, to zawsze rozumie tyle tylko, że ma się szybko

cała wyłożona drewnem sosnowym. Te skórki cielęce czarno-białe nawet nie garbowane, tylko wysuszone, a ten baran wielki leżał u sąsiadów na podwórku. Wyprałam, oczyściłam; ładnie wygląda, prawda? Poduchy sama robiłam, miękkie, frędzlaste, a tapczan z desek mąż zbił. Wie pan, jak pachnie to drewno? I w saloniku wygodnie, tam kąć do siedzenia, fotel wielki,

jak w dziupli, kiedy będę mu czytać o krasnoludkach, wiewiórkach i różnych leśnych przygodach. Akurat jest jeszcze jeden pokój, on ma być dla dzieci.

Wszystko przeminie, przewali się, a my tu zostaniemy. Nie te odrzuty z miasta, zgorzkniałe, tylko tacy jak ja mój mąż? nasz doktor

Fot. GABOR LÖRINCZY



Wyspiański poszedł za Tetmajerem: ożenił się z chłopką, coż prze-

ECHO „WESELA”

- Po co?
- Powinieneś zobaczyć starą...
- O kim mówisz?
- Stara Wyspiańską!

— Ludzie są nieważni. Tata mamą ochrzcił mnie Teofila, wolali: Tosia albo Teosia.

Nie zdążyła dokończyć zdania, gdy weszła pani Chmurska. Zmierzyła nas ostro wzrokiem: — Co wy tu. Znowu dziennikarze?! Na obgadywanie mojego ojca po wszystkich

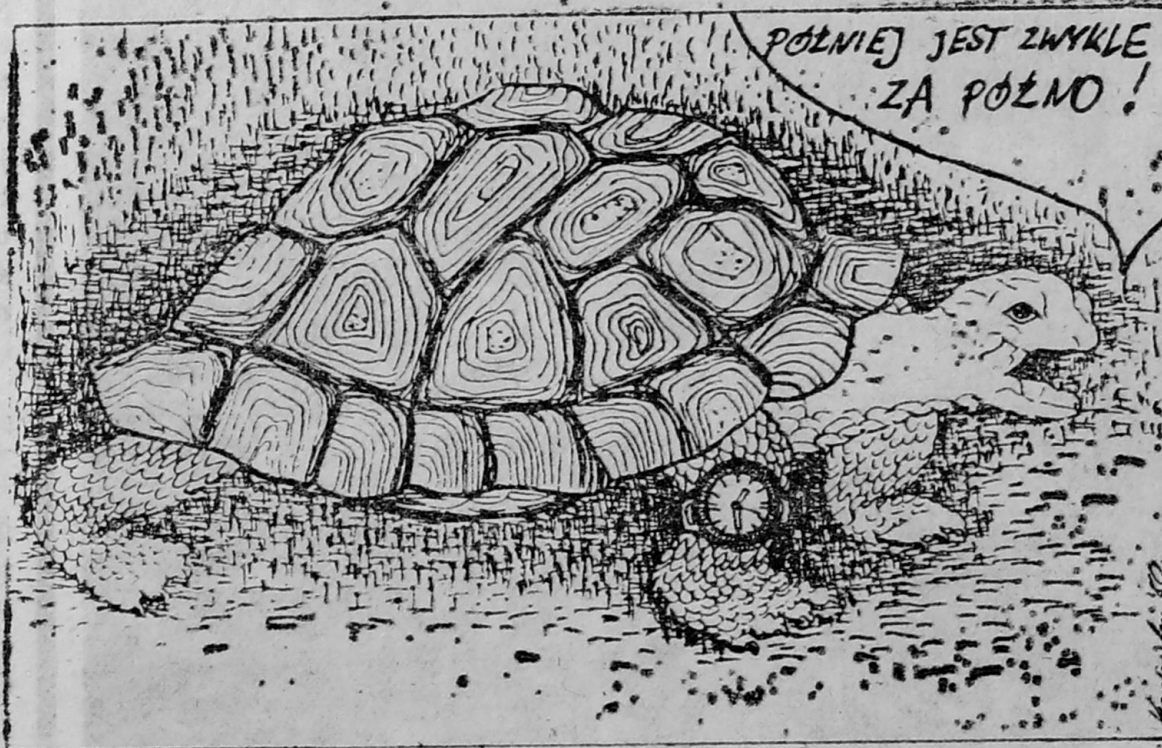
— Oddano mi ziemię i matkę po
opiekę. Nareszcie koniec chodzenia
po sądach. Przyznano matce mu-
sieżną pensję. Wypłacę od śmie-
ci mojego ojca.

AL GO

**póki co -
jest
nadzieja**

Informujący o fakcie telewizyjny dziennikarz przybrał ton oskarżyciela publicznego, jakby domagał się interwencji centrali w poczynania niesfornych, samowolnych, bezczelnych spółdzielców. Nie wiedział, biedaczek, że u nas tyle się przynajmniej już zmieniło, iż prawo nie po to się ustanawia, aby je natychmiast omijać. Na przykład: prawo spółdzielcze, które na tyle zachowa-

z Tarnowa są górą. Co prawda wybrany prezes na jego miejsce — z chwilą odsunięcia go od pracy przez inne, pozaspółdzielcze, odpowiedzialne za porządek prawny czynniki — robi wrażenie formalnego kruczka, a więc w ostateczności: omijania prawa, ale widać już tylko to zo-



Mnie interesuje obrona prawa do
takiego wyboru. Póki co, spółdzielcy

Jestem pewien, że sprawa ta, oficjalnie niby zakończona, mieć będzie niejedno jeszcze echo w naszym życiu drobnogospodarczym. Obawiam się tylko, że mogą znaleźć się skwapliwcy chcący tej Bednarczy-

kowej i innym, podobnym sprawom, ukrać leń wobec opinii publicznej. U nas, za rzeką, nazywają ten sposób niezbyt elegancko, ale trafnie, mianowicie: ESPE, czyli syfa pudrem. Co, jak wiadomo z niejednego przypadku, w sprawach społecznych kończy się czymś gorszym niż przeczce.

Przypominam sobie historię pewnego wybuchu. Było to we Wrocławiu w połowie ubiegłej dekady Brzegiem Odry moszczono Bulwar Słoneczny. Piękny miał on być jak jasna cholera, ale widok psuła pełna rudera na Wyspie Piaskowej. Na jej remont brakowało pieniędzy, bo ruina była szacowna, z osiemnastu wieków licząca, więc jej naprawa zapowiadała się odpowiednio kosztownie. Na wersję ruiny utraconej czyli konserwację tego, co pozostało, nie chcieli zgodzić się konserwatorzy i muzealnicy, liczyli bowiem na wykorzystanie budowli w przyszłości. Problem brzydko wzbierający w różnych gremiach (rada narodowa, komisja partyjna i in.) rozwiązał prezydent Dziarscy sape-ry, z prawdziwym mistrzostwem wysadzili w powietrze zabytkowy przedmiot sporu. Huk tej operacji poszedł po całym kraju, przede wszystkim w prasie tygodniowej. Jeden z dzienników kierował oskar-żenie o zbrodnie na zabytku do Sejmu. Nagle sprawa ucichła. Ukreślono jej łeb. Niestety, jedynie w odczuciu głównych sprawców i tego, który polecił ją zdekapitalize-ować: ówczesnego premiera

Podobnie z pozoru tylko marginalna jest „sprawa Bednarczyka”.

HENRYK GALA
Rys. Jerzego Kurnickiego

refleksije



Pod takim to tytułem Adam J. Wiśniewski wydrukował przed niemal stu laty „kieszonkowy” poradnik dobrego zachowania się. Dziś prezentujemy wybór co cenniejszych fragmentów z tego tomiku. Stałym Czytelnikom przypominam, że w październiku ubiegłego roku publikowaliśmy okazałe wyciągi z podobnego, tyle że starszego o 45 lat, dziełka łomżyńskiego — Pawła Eustachego Leśniewskiego („Wychowanie dziesiętnastoletniego wieku, czyli przepisy przystojności i dobrego tonu...”). Nie wiem, skąd pochodził Wiśniewski, z pewnością jednak książeczka jego dotarła i do rąk niektórych mieszkańców naszego regionu.

PYTANIE 12: Jak się zachować w wyższym towarzystwie?

ODPOWIEDŹ: Jeżeli wskutek zasług, talentu lub wreszcie protekcji znacznej figury znajdujemy się w „wyższym towarzystwie”, do którego nigdy gwałtem wdziarać się nie trzeba, starać się musimy umieć panować nad sobą. W wielkim świecie trzeba ukrywać radość, zadziwienie, niechęć lub zmartwienie i nie przemawiać gorąco, serdecznie; język ten bowiem tam nie znany.

PYTANIE 16: Jak traktować kupców, u których się załatwia sprawy?

ODPOWIEDŹ: Przykre jest położenie kupców nakazujące im zaspakajać wszelkie wymagania, a często i kaprysy kupujących, z grzecznością uprzedzającą — nie należy więc przyjmować jej w pogardliwym milczeniu, lecz przeciwnie za gorliwość, usługowość i stratę czasu uprzejmie dziękować.

PYTANIE 17: Jakich ludzi unikać należy?

ODPOWIEDŹ: Towarzystwa dumnych, bułnych, zuchwałych, ambitnych, próżnych, żądnych panowania, mściwych, gniewnych, niedyskretnych, próżniaków, pieczeniary, pochlebców i natrętów unikać trzeba, a jeśli spotkanie jest koniecznym, trzymać ich w należytych od siebie oddaleniu, zachowaniem zaś uprzejmym lecz poważnym i chłodnym dać poznać, że ich towarzystwo i poufalskość nie są pożądane.

PYTANIE 19: Jaki stosunek należy się czysto światowym?

jak żyć z ludźmi



ODPOWIEDŹ: Przedstawienie sobie w salonie na stopie równości dwóch osób pragnących się poznać ze sobą jest stosunkiem czysto światowym.

PYTANIE 25: Jak się zachować winien składający wizytę?

ODPOWIEDŹ: Dla oddania wizyty nie powinny się łączyć więcej jak dwie lub trzy osoby, z których jednej oddaje się pierwszeństwo jak: w zabranii głosu, przejściu przez drzwi itp. Jeżeli się wejdzie w chwilę, gdy ktoś wychodzi, siada do stołu lub jest zajęty, trzeba natychmiast po powitaniu oddać się nie ustępując naleganiom. Jeżeli kto w naszej przytomności odbierze list, wypadła usunąć się nieco na bok. Ofiarowane krzesło przyjmuje się z ukłonem i odsuwa cokolwiek w tył (nigdy naprzód). Na wizycie nie zdejmujemy się rękawiczek — damy nie zdejmują nawet kapeluszy, chyba na wyraźne wezwanie gospodarzy (...).

PYTANIE 32: O czym powinny pamiętać damy przyjmujące udział w tańcu?

ODPOWIEDŹ: Damy przyjmujące udział w tańcu powinny pamiętać, że nie należy zbyt w tył odchylić się; że chusteczkę i wachlarz lepiej jest trzymać w ręku, aniżeli zostawiać na miejscu, z którego się ustąpi; że nie wypadła więcej jak trzy razy tańczyć z jednym i tym samym mężczyzną, chyba z narzeczoną (...).

PYTANIE 44: Jakie są ogólnie przyjęte zwyczaje przy staraniu się o rękę?

ODPOWIEDŹ: Częste i długie wizyty młodego człowieka w domu, gdzie są panny na wydaniu dowodzą, że ma zamiary matrymonialne; jeżeli się nie ma takowych, nie trzeba być w domu takim więcej jak raz na miesiąc i nie dłużej jak 15 do 20 minut. Wyjątek stanowią bale lub wieczorki, na które się otrzymuje zaproszenie (...).

PYTANIE 46: Jak się powinna zachować kobieta w różnych fazach swego życia?

ODPOWIEDŹ: (...) Kobiety w ogóle powinny być skromne w postępowaniu, a w rozmowie nigdy nie

używać dwuznacznych słówek. Nie palić cygar i papierosów, nie grać w karty o pieniądze, bo równie z wygranego, jak i z przegranego zakładu dla kobiety trudne jest wyście. Gniew, zbyt uczynna gadatliwość, nieczułość, przesada w ubraniu, nieskomna kokieteryja i sztucznie dodane wdzięki źle są widziane u kobiety, bo ją poniżają, natomiast skromność, łagodność, czułość, dobroć serca i zamilowanie porządku jedyną jej ogólną sympatię.

PYTANIE 50: Jak się zachować w salonie na wieczorku wokalno-muzycznym i deklamacyjnym?

ODPOWIEDŹ: Amator proszony o grę lub deklamację w salonie nie powinien się dać długo prosić, jeżeli tylko wie, że to z czym się ma dać słyszeć, dobrze umie; jeżeli jednak w salonie znajdują się artyści, lepiej nie popisywać się ze zdolnościami amatorskimi, chyba że się posiada talent (...).

PYTANIE 51: Co trzeba wiedzieć o paleniu cygar i papierosów?

ODPOWIEDŹ: Przede wszystkim trzeba wiedzieć, że mężczyzna wobec kobiet palić cygar i papierosów bez ich pozwolenia, a w salonie nawet za pozwoleniem, nie powinien. Z drugiej strony, kobiety proszone o pozwolenie niechaj nigdy (chyba w wyjątkowych razach) nie odmawiają. Wchodząc do mieszkania kobiety lub domu, z którym jest się w poufalskich stosunkach trzeba rzucić zapalone cygaro lub papierosa. Nieprzystojne jest rozmawiać z papierosem w ustach (...).

PYTANIE 52: Jak czynić podarki i jak je przyjmować oraz komu i jaką można dać fotografię?

ODPOWIEDŹ: (...) Osobom wyższego stanu ofiarować można zwierzę, drób lub ryby. Krewnym i przyjaciółom daje się owoce, kwiaty lub własnoręczne roboty. Dla młodych kobiet najodpowiedniejszym podarunkiem jest bogato oprawna ilustrowana książka. Najbardziej szlachetnymi podarunkami dla dzieci są gry, zabawki i zajęcia pedagogiczne, książki oraz cukierki, ale te ostatnie wręczać należy rodzicom lub opiekunom, ażeby ci odpowiednio je dzieciom wydzielać mogli (...).

Wybrał ADAM DOBRŃSKI

obyczaje



Ordynat Michorowski Helena Mniszek

10

XIV

Przyjście do przytomności nastąpiło prędko. Przez parę dni po przesileniu ordynat jeszcze chwilami majaczył, rozmawiał ze zmarłą Stefcią w osobie Luci, tulił ją do siebie. Ale chwilami marszczył się patrząc na nią, nawet raz odepchnął ją brutalnie. A gdy ona, nie rozumiejąc, przemówiła do niego łagodnie, prawie pokornie, i zapytała, czemu ją odpycha, odpowiedział szorstko:

— Jesteś podobną do Luci! Nie chcę cię taką bądź sobą!

Dziewczynie łzy gorzkie bezwiednie spadły z oczu. Zanim je otarła, on je zobaczył. Wzruszył się. Wciągnął do niej ręce.

— Ale ja cię kocham... Stefciu moja. Tylko... czemuś ty taka do Luci podobna?

Resztki maligny walczyły w nim z przytomnością wywołując wizje męczące i opóźniając rekonwalescencję. Lucia prawie go nie odstępowała, ale jednocześnie pragnęła zupełnej przytomności Waldemara, a zarazem jej się obawiała. Chory żył się z gorączkową pewnością, że jest z narzeczoną; rzeczywistość mogła mu zaszkodzić. Lucia siedziała tuż przy nim tylko w czasie jego snu; gdy się budził, trzymała się z daleka. Kiedy ją wołał imieniem Stefci zakrywała twarz rękoma i, klękając przy łóżku, odpowiadała mu szeptem bojąc się własnego głosu.

Gdy w pewnej chwili Waldemar pieścił się jej włosami i spytał, czemu się nie czesze jak dawniej, Lucia natychmiast ułożyła włosy tak, jak nosiła Stefcią. Ale to wszystko mogło tylko pogorszyć jego przebudzenie.

Nastąpiło ono wkrótce.

Waldemar spał snem ciężkim, odradzającym organizm. Lucia trzymała jego dłoń. Zmęczona była czuwaniem, wyczerpana doszczętnie. Ale nie pozwoliła sobie nawet na zdrzemnięcie. Przygasiła wzrok swój z mizernej, wychudłej twarzy Waldemara skierowała na okno zalane szarym dniem i zamyśliła się smutnie. Niebezpieczeństwo minęło. Radość niesłychana wypełniła jej serce, ale jednak kłuło w nim, boleśnie kłuło. Teraz jest z nim, pieszczona przez niego nieświadomie; ale potem... musi odejść może odrzuconą? Znowu męka, znowu żal! To nie, byle on był zdrow. Był on...

Ręka chorego zadrażała w jej dłoni. Lucia uczuła na sobie jego oczy. Z przestrachem odwróciła głowę i spojrzała prosto w jego źrenice szeroko otwarte, błyszczące, przytomne już i... zdumione.

— Luciu! — krzyknął z niewiarą w głosie.

Zerwała się chcąc uciekać, jak na zbrodni złapaną. Lecz opamiętała się. Stała.

— Luciu! Co tu robisz?

— Jestem przy tobie, Waldi — szepnęła z niemym przerażeniem.

Spacerowali obaj na Promenade des Anglais. Dzień był jasny, prawdziwie nicejski. Morze, lekko sfalowane, wyglądało jak lśniący, niebieski aksamit pomięty i poprzerzynany sznurami pereł: to piana, wąsko i długo rozciągnięta, tworzyła jakby festony perłowe, jakby fryzowane falbanki z gazy.

Ordynat, trochę kwaśny, mówił mało, słuchał grubego głosu hrabiego Dominika, który toczył się przy nim wielką swą postacią o twarzy ciężkiej, lecz inteligentnej.

Przeszedł obok nich młody człowiek, wysoki, szczupły. Eleganckie, spacerowe ubranie białe leżało na nim jak na lalce. Miękkie kapelusze włożony z fantazją oślaniał drobną, nerwową twarz dwudziestoparoletniego blondyna. Głowę miał pochyloną nad notesem, w którym coś notował, mrucząc dość głośno do siebie. Lasceczkę, jak cacko, trzymał pod pachą i szedł sążnistymi krokami nie uważając na nic i na nikogo.

— Ten używa południa! — rzekł Herbski, gdy młodzieniec ich wyminał.

— Zna go hrabia?

— Z widzenia. Wiecznie biega tak jak teraz; coś zapisuje i gada do siebie. Gra przy tym, niech Bóg broń! Dlatego też mówię: używa południa.

— Gra?

— Ciągłe siedzi w kasynie. Taki smarkacz.

— Polak?

— Zdaje się, ale nazwiska nie znam. Cały dzień przebywa w Monte Carlo, tu tylko nocuje.

— Hm! Ciekawe! — szepnął Waldemar śledząc wzrokiem smukłą sylwetkę nieznanego.

— Dlaczego ordynat tak się nim interesuje? To dość zwykły okaz na tym wybrzeżu.

— Ja go znam.

— Taak?

— Nie wiem, gdzie i kiedy, ale widziałem go dość blisko. Muszę go odszukać.

(cdn.)



U Turkotów z Andrzejewia śpiewano się od niepamiętnych czasów i przy każdej okazji. Siostry do dziś wspominają niebogatą, ale szczęśliwą dzieciństwo pełne wiecznego śpiewania, rodzinnych radości i wzruszeń, wspólnie prześpiewanych Wigilii i matczynych nuci do poduszki. Cóż innego gromadce dzieci mogli na drogę życia dać rodzice, utrzymujący się z pensji woźnego szkolnego, za wyjątkiem wszczęcia w nich zasad rodzinnej więzi, wzajemnej miłości i wręcz niespotykanego zamiłowania do śpiewu. Wartości te, jak się okazało, były darem, który oparł się przeciwnościom losu.

Zawierucha wojenna nie ominęła ich rodziny. Późniejszy czas odnajdywania siebie w życiu — rozproszył. W Andrzejewie zostali córki: Irena Jasko, Jadwiga Bojanowska oraz Janina Hartman. W starym domu samotnie — 82-letnia matka Bronisława. Dom był tak stary, że przy silnej wichurze mógł się rozlecieć. Bywało, że córki na noc zabierały matkę do swych domów. Mogłaby u każdej z nich zamieszkać na stałe, jednak sentyment do domu, w którym spędziła całe życie i pamięć o najbliższych, których tu utraciła, sprawiły, że postanowiła pozostać w nim do końca swoich dni. Za to, gdy nadchodzi święta lub ważna rodzinna uroczystość, nie gdzie indziej, ale właśnie tu, do starego domu zjeżdża się zewsząd rodzina i znów dom ożywa. Do późna w noc, jak dawniej bywało, tętni gwarem. Wspomina się wspaniałe dzieciństwo i tragiczne lata. I niesie się domowe śpiewanie, symbol rodzinnej więzi — niekiedy na przekór zrządzieniom losu.

Właśnie śpiewanie sprawiło, że Turkotówny — tak się o nich mówiło — zasłynęły w Andrzejewie i okolicy. Jeszcze jako dzieci śpiewały w zespólikach szkolnych, później w chórze kościelnym. Zapraszane były przez sąsiadów i znajomych na rodzinne uroczystości, wszędzie tam, gdzie trzeba zaśpiewać. Czyniły to chętnie, ale zawsze prywatnie, dla wąskiego grona przyjaciół. Wielokrotnie namawiano je, by utworzyły spośród siebie rodzaj zespołu, mogącego się szerzej zaprezentować. Wreszcie

śpiewanie starego domu

uległy namowom kierowniczki Klubu Rolnika — Zofii Sołowińskiej oraz nauczycielki — Teresy Litury i w 1977 roku na II Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Amatorskich w Grądach Wonięcku Genowefa, Janina i Jadwiga wystąpiły pod nazwą: „Trzy Siostry”. Miejscowy GS ufundował kostiumy. Zespół szybko zyskał sobie popularność. Odtąd corocznie brał udział w przeglądach folklorystycznych w Wysockim Mazowieckim i w Kolnie, występował na uroczystościach lokalnych w Andrzejewie, Zambrowie i okolicznych miejscowościach. W składzie uzupełnionym o czwartą siostrę Irenę, brata Stanisława, jego

córkę Małgorzatę oraz zięcia Genowefy — Stanisława Jastrzębia pojechali na VI Ogólnopolskie Spotkanie Muzykujących Rodzin do Wrocławia.

Genowefa z zięciem prowadzi nowoczesne 30-hektarowe gospodarstwo w Pęchatce. Pozbawiony nóg Stanisław przyjeżdża z córką aż z Warszawy.

Śpiewanie starego domu przyniosło nieoczekiwane pokłosie. Przykład rodziny Turkotów sprawił, że przekonani, iż udział w zespole przynosi zaszczyt w najgodniejszym tego słowa znaczeniu, zaczynają doń przybywać członkowie spoza rodziny. Wkrótce do zespołu trafiły: Adela Nowacka, Michalina Czyżewska i wspomniane już — Zofia Sołowińska oraz Teresa Litura. Także mężczyźni: Stefan Żelaznicki i Tadeusz Zwiastowski. Znalazłoby się więcej chętnych, lecz wymagania są duże, jeśli chodzi o ładny głos i czystą intonację. Opiekę nad zespołem objął Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie. Na zlecenie MGDK etnograf — Teresa Romanowska podjęła próbę rekonstrukcji dziś już nie istniejącego w stanie naturalnym

stroju ludowego z okolic Zambrowa. Rozpoczęły się systematyczne próby. Repertuar dobrano głównie z zapamiętanych w rodzinie pieśni. Doszły też pieśni z kolbergowskich zapisów spod Zambrowa.

Przygotowują również widowiska regionalne. „Kolędników”, firmowanych nową nazwą „Andrzejewo”, prezentowali na Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Kolędniczych w Nowogrodzie. Za rok zapowiadają „Noc Świętojańską”.

Turkotówny wiedzą prym w zespole. Są jego podstawą i duszą. Pomimo domowych obowiązków sprawy zespołu zawsze stawiają na pierwszym miejscu. Nie zapominają jednak o tradycji starego domu. Jak zawsze zbierają się w nim u matki, by pośpiewać po dawnemu. Często przyjeżdżają bracia. Odbywają się rodzinne zjazdy. Na kolejny, w dniu 21—24 lipca, przyjedzie ponad 50 osób. Ale to będzie śpiewanie!

A stary dom opiera się deszczom i wichurom świadcząc o dawnym i jednocząc obecne. Czy tak będzie zawsze?

SLAW JAN REKOSZ



- Gdzie?
- W Bialo-Czerkasach. Byłeś chory.
- Byłem chory! Aha! A powiedz mi... kto tu jest więcej.
- Są doktorzy. Jest Jurek Brochwicz...
- A jeszcze?
- Jest łowczy i rzadca z Głębowicz.
- Waldemar rozejrzął się niecierpliwie po pokoju. Gniew osiadł mu pomiędzy brwiami.
- Ale, aie... kto tu jest? Kto tu był więcej? Mów!
- Nikt, Waldi.
- Lucia zrozumiała, kogo on szuka, i spazm zaciął jej gardło.
- On rzucił się nerwowo.
- Jak to nikt? Mów! Była ona? zachnął się. — Kto jeszcze z kobiet?
- Ty jedna?
- Ja jedna, Waldi.
- Wpił w nią oczy tragiczne, niewierzące. Rozpacz w nich mignęła, nawet raptowny błysk wściekłości. Rękę Luci zgniół jakby nienawistnie i cisnął przez zęby.
- Ty jedna, Luciu?
- W okrzyku tym był zawód, była apatia i śmiertelna rezygnacja. A dla Luci upokorzenie, raniący policzek.
- Łzy zalały jej twarz, padły na ręce i koldrę Waldemara. Chciała odejść, ale przemogła obrazę duszy, stała cierpliwie ze spuszczonej powiekami, jak martwa.
- On puścił ją. Patrzył na łzy, znowu na nią, jeszcze raz nieufnie spojrzał dokoła, po czym zamknął oczy i pochylił głowę na bok.
- Będę spał. zostawcie mnie.
- Ten szmer jego ust Lucia więcej odczuła, niż słyszała. Odeszła cicho, jak cień, blada, znękana, a przed nią padały duże krople łez, zaprawionych trucizną.
- Gdy znikła, Waldemar otworzył oczy.
- To była Lucia, ale... dlaczego ona tu przyjechała — pomyślał. — Dlaczego?

XV

Jeszcze nie było dobrze; jeszcze się obawiano. Trochę lekceważenia choroby i mogły wybuchnąć suchoty. Ordynata świat lekarski jednogłośnie wysłał na południe. Lecz on nie chciał, opierał się i zaledwie błagające listy pana Macieja i księżnej Podhoreckiej, nieśmiała prośba Luci wreszcie tłumaczenia Brochwicza wywołały skutek: Waldemar się zgodził. Chciał najpierw jechać do Głębowicz i na to nie pozwolono.

Lucia przebyła w Bialo-Czerkasach aż do jego wyjazdu za granicę. Nie narzucała mu się tak dalece, że sam kilka razy pytał, czy już wyjechała.

Doktorzy mówili mu o troskliwości z jaką pielęgnowała go w chorobie, o niemal poświęceniu.

Był wzruszony jej dobrocią, chciał dziękować, ale prawie jej nie widywał a jeśli zobaczył to na krótko, i nie pozwalała mu o tym mówić. Przy nim była wesoła, radosna, nie zdradzając niczym stanu swej duszy. Tak że Waldemar, który czuł się nieco winnym względem niej, przypo-

minając sobie, że przez sen ją odrzucił, uspokoił się zupełnie. Badał ją wzrokiem nie wierząc instynktownie w jej spokój, ale Lucia grała swą rolę znakomicie.

Brochwicz ofiarował się odwiedzić ordynata na południe. Chciał jechać lekarz głębowicki, ale Waldemar nie zgodził i na to. Zabierał tylko Jura, któremu Lucia od siebie nakładła w głowę, jak ma chodźć koło ordynata.

Godzina rozstania nadeszła. Ordynat był zły; Riwiera nie nęciła go. Ale listopad w całej pełni, naladowany ostrością powietrza, i krew pokazująca się jeszcze z płuc zmuszały myśleć o ocaleniu życia. Przeciwnikiem tych poważnych atutów była bezdenna apatia ordynata. Ona przestraszała wszystkich obecnych.

Lucia od wczesnego ranka walczyła z sobą, wzniecając hart i dumę własną, aby pożegnać Waldemara z godnością. Chciała być tylko siostrą, bez uczuć głębszych natury odmiennej. I tak przygotowana stanęła do próby.

Przed samym wyjazdem znaleźli się tylko we troje: Waldemar, Brochwicz i ona. Karetka czekała, czas nagił.

Ordynat podszedł do niej.

— Do widzenia, Luciu — rzekł serdecznie.

Podala mu obie dłonie.

— Do widzenia, Waldi! Niech cię Bóg prowadzi. Wracaj zdrowym. — zaskoczył jej w pierś. Urwała On ucałował jej ręce dość długo i pieścił. Patrzył jej prosto w oczy, jak spowiednik na penitentkę. Wytrzymała ten wzrok zwycięsko.

— Tak mnie chłodno żegnasz, Luciu? — przemówił cichym, miękkim głosem.

Od razu, bez woli już, bez walki zarzuciła mu ramiona na szyję i na jedną sekundę przylgnęła do jego piersi. Usłyszał skowyt w jej krtani.

— Waldi, drogi...

Uściskał ją krótko, bo się wyrwała. Zegnała go już tylko oczyma, rozjaśnionymi ze szczęścia. On już z karety uśmiechnął się do niej dobrym śmiechem.

Odjechał.

A Lucia dopiero wówczas serce swe i duszę oblała gorącymi łzami i wysłała je za Waldemarem.

Wieczorem i ona wyjechała z Bialo-Czerkas.

XVI

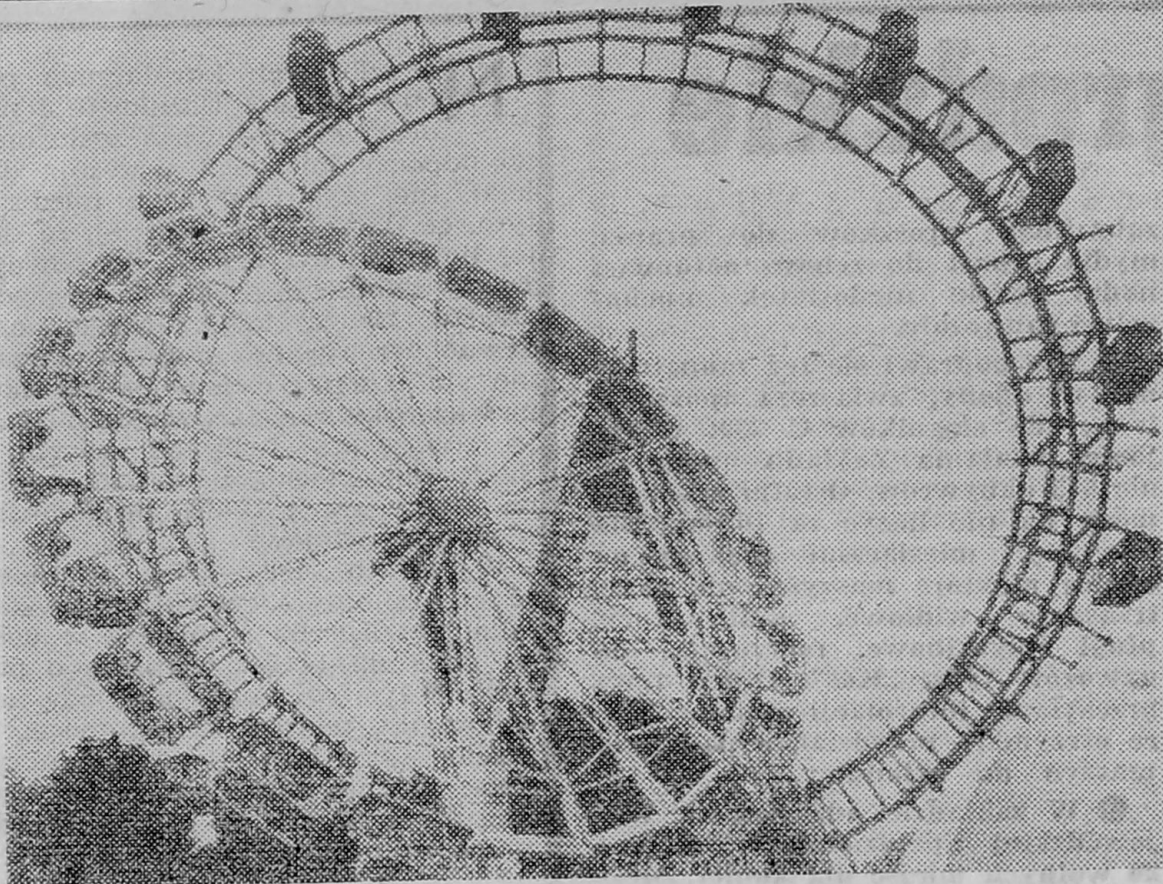
Zimę Waldemar przebył w Tyrolu zmieniając miejsca pobytu. Na wiosnę przyjechał do Nicei. Zdrowie mu powróciło, lecz było już szarpnięte; musiał pozostać na południu do końca maja. Czuł się znudzony. Dręczył go ten świat pełen blasku, życia, pełen coraz nowych ludzi i wypadków. Tęsknił już za mglistym dniem w Głębowiczach, byle odpocząć po cudnej roztopce nicejskiego słońca, które go nużyło. Nie pociągało go nawet morze. Puszczal się na fale sam jeden w barce rybackiej, ale wybierał dni, kiedy morze jest wzburzone. Musiał walczyć z bałwanami i to go jedynie poruszało.

Znajomych miał tu niewielu, lecz nie był w towarzystwach i unikał ich. Tylko hrabia Dominik Herbski był zawsze mile przezeń widzianym towarzyszem. Dawny znajomy, choć dużo starszy od ordynata, zgadzał się z nim w wielu pojęciach nowoczesnych.

perpetuum

Inspiracją do zbudowania perpetuum mobile były koła i zegary wodne. Arabscy i indyjscy eksperymentatorzy montowali ukosnie — wokół wieńca koła — zamknięte rurki, napełnione częściowo wodą lub rtęcią, w nadziei, że płyn spływając grawitacyjnie do zewnętrznych końców tych rurek po jednej stronie koła, a jednocześnie do wewnętrznych po drugiej, przeważył będzie koło w tę stronę, w której płyn będzie dalej od środka i dostarczy w ten sposób darmowej energii.

Tak zaczęła się jeszcze jedna z licznych pogoni człowieka za mrzonką. Przez całe stulecia ludzie mąsterkowali z kołami, dźwigniami, blokami, przekładniami zębatymi,



WSZYSTKO O WINIE

przygotowanie matki

Na 3-4 dni przed wyciskaniem moszczu przygotowuje się tzw. matkę drożdżową. W tym celu z jakiegokolwiek owoców wycisnąć 3/4 szklanki soku, dodać

ciężki sok miazgę porzeczkową zalać 5 l wody, wymieszać i odstawić na 2-3 godziny, a następnie powtórnie wycisnąć. Uzyskany, rozcieńczony moszcz zlać przez sito do tego samego balonu. Do moszczu dodać przygotowaną uprzednio „matkę drożdżową” oraz 2 kg cukru rozpuszczonego w 3 l wody, wymieszać, zatkać balon watą i pozostawić w temperaturze około 20 stopni C. Po 4-6 dniach, gdy rozwinię się burzliwa fermentacja, dodać resztę cukru rozpuszczonego w 2,5 l wody, zatkać szczelnie korkiem z umieszczoną w nim rurką fermentacyjną (napełnioną wodą).



1 łyżkę stołową cukru i szczyptę fosforanu sodowego, następnie gotować pod przykryciem przez 15 minut, po czym ostudzić do temperatury pokojowej i zlać do czystej butelki o pojemności około 1 litra. Dodać kupione w sklepie drożdże winne, np. typu Sauternes, Bingen, Hohannisberg lub Steinberg, w ilości potrzebnej na co najmniej 15 l wina, zatkać butelkę watą i pozostawić w temperaturze około 25°C na 1-2 dni. Gdy zaprawiony drożdżami płyn zacznie się pienić, wlać 2-3 szklanki przygotowanej, ostudzonej do temperatury pokojowej, wody z dodatkiem 3-4 łyżek cukru. Butelkę ponownie zatkać watą i pozostawić w temperaturze około 25°C, aby drożdże się rozmnożyły, co następuje po 1-2 dniach.

Wino porzeczkowe: 10 kg porzeczek białych, czerwonych lub zmieszanych, około 4 kg cukru, 0,5 dkg fosforanu amonowego, 1 opakowanie drożdży winnych, ok. 13 l wody.

Przebrane i umyte porzeczki zmiażdżyć i wycisnąć moszcz w ilości około 6,5 l, przez sito zlać do czystego balonu o pojemności około 20 l. Pozostałą po wyciśnię-

Po kilku tygodniach — gdy fermentacja osłabnie, co można poznać po prawie całkowitem ustaniu wydzielania się przez rurkę bańkówek gazu — ściąga się wino rurką gumową lub zlewa znad osadu do innego balonu, dobierając jego wielkość tak, aby był napełniony prawie po szyjkę, a przestrzeń między poziomem cieczy i korkiem była jak najmniejsza. Dokładnie zatkać balon pozostawić na okres cichej fermentacji (która trwa co najmniej 3 miesiące) w pomieszczeniu o nieco niższej temperaturze (najlepiej około 12-13°C). Sklarowane wino zlewa się po raz drugi znad osadu, który powstaje już tylko w niewielkiej ilości.

Takie wino poddać należy leżakowaniu, które odbywa się w tych samych, co poprzednio, warunkach; okres leżakowania trwa kilka do kilkunastu miesięcy, co najmniej pół roku. W tym czasie rozwija się właściwy bukiet wina. Dojrzałe i nadające się do spożycia wino ściągnąć do czystych butelek, zakorkować je szczelnie (a nawet zalakować) i przechowywać w pomieszczeniu o możliwie stałej temperaturze, nie przekraczającej 15°C — najlepiej w pozycji leżącej.

lekki jak korek

Dąb korkowy uprawiają w krajach subtropikalnych, głównie w Afryce Północnej i Europie Południowej. Eksploatację drzew rozpoczyna się dopiero wówczas, gdy mają one około 35 lat. Pierwsza warstwa kory, zwana dziewiczą, nie nadaje się do otrzymywania korka, gdyż jest nierówna i ziarnista. Usuwa się ją z drzew dwudziestoletnich. Dopiero druga warstwa, narastająca w ciągu następnych lat, stanowi właściwy surowiec handlowy. Kora przyrasta bardzo wolno — zaledwie 1-4 mm rocznie. Pozyskiwanie tego surowca przeprowadza się w odstępach 10-letnich i może trwać do 150 lat. Starsze drzewa korkowe przeznacza się na budulec.

Dąb korkowy znali od wieków mieszkańcy basenu Morza Śródziemnego. Używano go głównie do wyrobu pływaków do sieci rybackich, a także do wytwarzania obuwia. Od greckich wyrazów „panta” — wszystko i „fellos” — korek, wywodzi się nazwa „pantofel”.

Wielkie płyty kory wycięte z powierzchni pnia oczyszczają się przez moczenie w wodzie. Następnie suszy i sortuje. Najlepszy surowiec przeznaczony jest do wyrobu tzw. aksamitnych korków do butelek. Produkcja tychże rozwinęła się dopiero w XV wieku, kiedy wyroby szklane przestały być przedmiotem zbytku. Korek znalazł również zastosowanie do produkcji wodnego sprzętu ratunkowego. Z popiołu uzyskanego po spaleniu trocin korkowych otrzymuje się farbę zwaną hiszpańską czernią.

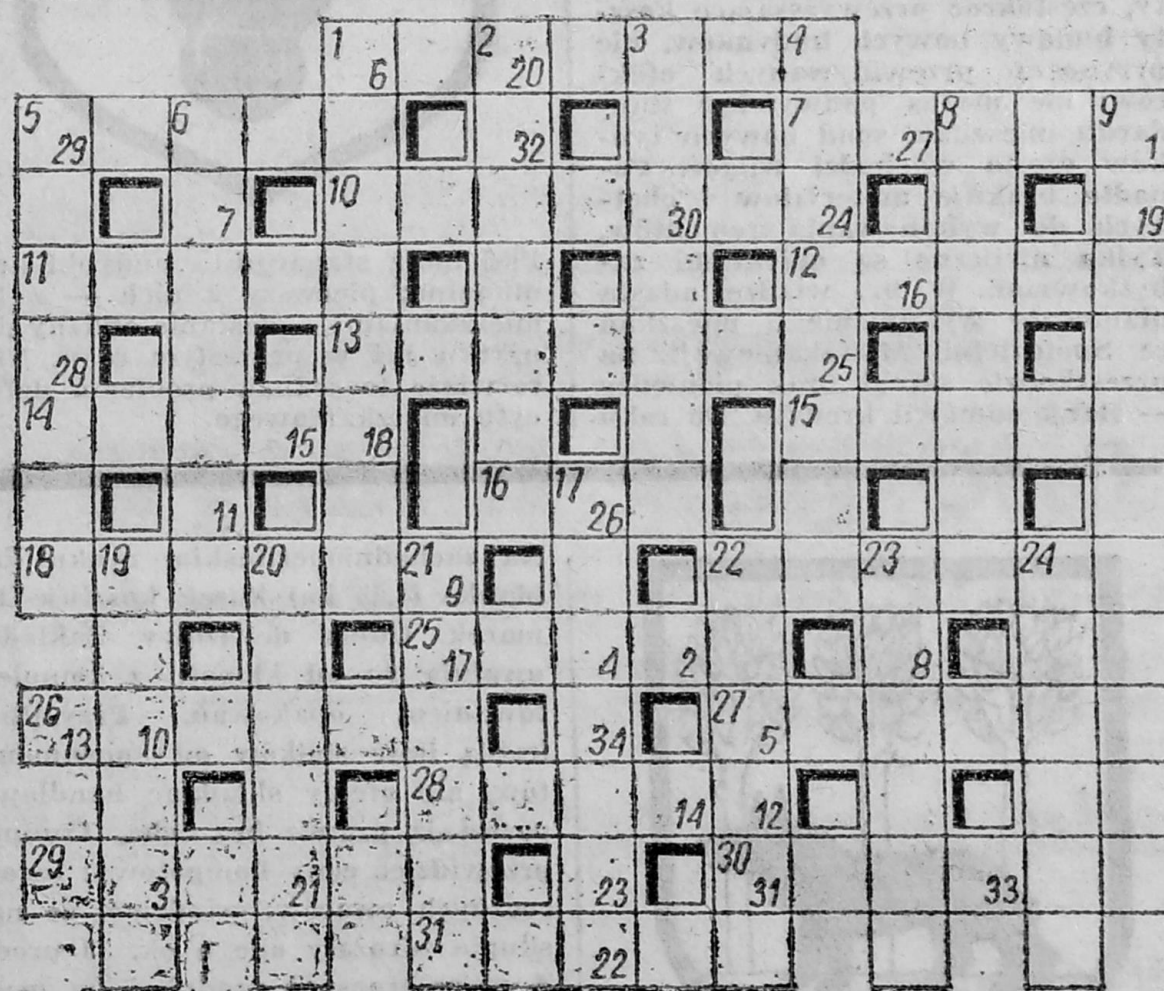
warto wiedzieć

Średnia długość życia Hindusów wynosi zaledwie 55 lat, czyli o 10 więcej niż w roku 1971.

Nadal najdroższym koniem w Europie pozostał „Godotier”, sprzedany dwa lata temu przez Stadninę w Janowie Podl. szwedzkiemu hodowcy za 200 000 dolarów.

Mazowszanie już w II w.n.e. utrzymywali kontakty z Rzymianami, o czym świadczy brązowa moneta z wizerunkiem córki Marka Aureliusza, znaleziona w Róźnie.

— Islam daje odpowiedź nie tylko na pytanie, jak żyć np. w małżeństwie, wychowywać dzieci, ale nawet jak jeść — ustalają cztery kobiety różnych ras i wyznań, po czym założyły w stanie Nowy Meksyk muzułmańską osadę.



Po rozwiązaniu krzyżówek litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 34, utworzą przysłowie japońskie.

POZIOMO: 1) dwuletnia roślina warzywna, 5) kawałek sfałdowanego materiału, przypięty do ubrania na piersiach jako ozdoba, 7) góry z Bieluchą, 10) miesiąc postu u muzułmanów, 11) przedmiot, 12) religia wyznawana przez Arabów, 13) roślina warzywna spożywana na zachodzie Europy jako sałata, 14) jednowartościowy rodnik wywodzący się od etylenu, 15) znana miejscowość położona w dolinie Sudanu, 16) imię naszej znakomitej śpiewaczki koloraturowej, 18) gagatek, ziółko, 22) część morza wcinająca się w ląd, 25) może być Wiśłany, 26) w starożytności rywalizowała z Atenami, 27) półwysep Chorwacji (Jugosławia), 28) zespół środków technicznych umożliwiających przesyłanie sygnałów elektrycznych, 29) achteł, ósmak ale inaczej, 30) typ amerykańskich próbników kosmicznych używanych do badań księżyca, 31) krótki, żartobliwy utwór sceniczny.

PIKOWO: 1) dubeltówka, 2) używana przez kobiety do ust, 3) przeciwieństwo adresata, 4) pasożytnicza roślina żerująca na koniczynie, 5) wyparta lampą naftową, 6) miejsce walki blegaczy, 8) filozof włoski (1509-88), przedstawiciel materialistycznego nurtu w renesansie, 9) półpasożyt żyjący na brzozie, topoli, 17) smakołyki, przysmaki, specjalizacja, 19) napadnięcie, rzucenie się na kogoś, 20) port norweski znany z walk żołnierzy polskich w II wojnie światowej, 21) pomieszczenie pasterzy, 22) duży, po puszczy hasa, 23) odgłos uderzeń kopyt końskich, 24) trójkątny żagiel podnoszony na szlagu łączącym przedni most statku wodnego z buksprytem. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali do redakcji prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

mobile

13

KONTAKTY
24 VII 83

pompami i magnesami, próbując zbudować działające perpetuum mobile. Nikomu się to, oczywiście, nie udało. Nieszczęśliwi eksperymentatorzy sądzili, że sukces jest tylko kwestią prawidłowych obliczeń i precyzyjnego wykonania. Nie zdawali sobie sprawy, że walczą przeciwko jednemu z praw przyrody.

Idea ta przywędrowała do Europy wraz z nauką arabską. W szkicowniku średniowiecznego mistrza francuskiego Villarda de Honnecourt (XIII w.) znajduje się rysunek perpetuum mobile, składającego się z koła i młoteczek, zawieszonych obrotowo na czopach wokół jego wieńca. Dopiero w XIX w., kiedy odkryto prawo zachowania energii, oczywista stała się beznadziejność tych usiłowań.

stragam pod trzynastką



wieści grodzkie



KOLNO

Zaopatrzeniowcy z Zakładu Gospodarczego WZSR-u nie przewidują rewelacji w sezonie letnim. Bez problemu będzie można kupić w Kolnie i okolicznych gminach artykuły zbożowe na kartki. Wystarczy też przydziałowych wyrobów czekoladowych, ale nie samej czekolady. Pod dostatkiem będzie dżemów i marmolad, nie zabraknie również wszelkiego rodzaju tłuszczów. W końcu czerwca Zakład otrzymał 1780 kilogramów herbaty (prawdopodobnie jest to przydział miesięczny). Pojawi się w sklepach niewielka ilość galaretek, za to dużo (3 tony) kisielu — w efekcie wymiany z włocławskimi Zakładami Spożywczymi. Trudniej będzie o dodatki do ciast; po dłuższej przerwie Zakład otrzymał 450 kilogramów proszku do pieczenia i 410 cukru waniliowego. (Towary te — z powodu braku faktur i ciągłych zmian cen — trzeba długo przechowywać w magazynie). Nie powinno

zabraknąć proszków do prania, mydła i past do zębów, natomiast nadal będzie niedostatek muchozolu i sanitozolu.

● Nie poprawi się też zaopatrzenie w opony, zwłaszcza (poszukiwane) do ciągników C 330; w rejonie działania Zakładu czeka na nie 675 nabywców. Ostatni z kolejki mogą na nie liczyć za 10 lat. Dla odmiany: miesiącami czekają na odbiór niektóre maszyny, np. przetwarzające włośny, kultywatory, plugi trzysobowe, rozrzućniki do nawozów typu „Kos”. Długo trwa przesyłanie informacji osobom, które otrzymały przydział, o nadejściu maszyn do składnicy.

● W zakładzie odzieżowym Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy jest 20 wolnych miejsc dla kobiet. Mężczyźni mogą znaleźć zatrudnienie w LPB i piskim „Budopolu”. Zająć się poszukuje 5 kobiet i tyle samo mężczyzn; liczba ta wzrosła po wakacjach, kiedy zjawiają się tegoroczni absolwenci szkół średnich i zawodowych. Wiadomo już, że w Kolnie 4 mężczyźni notorycznie uchyla się od pracy; prowadzi się wobec nich postępowanie administracyjne.

● Zreorganizowane 1 stycznia br. Kolegium ds. Wykroczeń obejmuje zasięgiem działania — oprócz Kolna — pięć gmin. Najwięcej wykroczeń, najczęściej o charakterze chuligańskim, popełniają mieszkańcy Kolna i Stawisk. Wzrosła surowość kar: maksymalny wymiar podwyższono do 20 000 złotych. Za nieprzestrzeganie postanowień nowej ustawy antyalkoholowej do Kolegium trafia dotychczas jedna sprawa — wniesienia do restauracji alkoholu.

GRAJEWO

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej administruje w mieście 916 mieszkańami. Połowa z nich ma rodowód międzywojenny. Niektóre są jeszcze starsze, np. przy ul. Łazienkowej, zbudowane w 1890 r. Większość nadaje się tylko do rozbioru. Generalne remonty, częstokroć przewyższające koszty budowy nowych budynków, nie przynoszą przewidywanych efektów: nie można podwyższyć standardu mieszkań, spod nowych tynków często wychodzi wilgoć. Ponadto brakuje materiałów i chętnych do wykonywania remontów. Tylko nieliczne są obiektami zażytkowymi. W br. władze miasta planowały wykupienie 5 mieszkań ze Spółdzielni Mieszkaniowej; na przeszkodzie stanął brak pieniędzy — Bank odmówił kredytu. Do roku



1985 mają stanąć dwa budynki komunalne; pierwszy z nich — z 16 mieszkańami — zostanie oddany do użytku już w przyszłym roku. Nie rozwiąże to jednak problemu deficytu mieszkaniowego.



ZAMBRÓW

Zakład Przetwórczy Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej pracuje na pełnych obrotach. Codziennie przez taśmy produkcyjne przechodzi ok. 5 ton wiśni, tyleż czarnych porzeczek i jagód, ok. 2 ton malin, znacznie mniej czerwonych porzeczek i agrestu. Owoce dostarczają plantatorzy z gmin: Zambrów, Szumowo, Kolaki Kościelne, Kobylin Borzymy, Zawady. Codziennie Zakład opuszcza samochód wiozący świeże owoce w tubiankach lub beczkach w kierunku Austrii, RFN-u, Włoch.

Na szkolnych korytarzach panuje pustka. Uczniowie i nauczyciele zażywają zasłużonego odpoczynku, do 1 września daleko, nie myślą się więc raczej o tym, co dalej. Tym bardziej, że dalej powinno być lepiej. Od nowego roku szkolnego wchodzi w życie „Karta nauczyciela”. Niesie ona dawno oczekiwaną „dowartościowanie” stanu nauczycielskiego. Czy można więc dziwić się, że walka o „Kartę nauczyciela” była tak zażarta, a Sejm tak mocno i wyraźnie stał na straży wszystkich proponowanych przywilejów?

W latach 1981—1985 staniemy przed kolejnym, wielkim wyzaniem szkolnym. Liczba młodzieży w wieku od 7 do 14 lat wzrosła o ponad 600 tysięcy. Potrzebne będą nowe szkoły, podręczniki, pomoce. A przede wszystkim — nowi nauczyciele. Tymczasem obniżenie tzw. pensum z 22 do 18 godzin tygodniowo oznacza statystycznie ubytek

ze ubytek ten może być pokryty wzrostem godzin ponadwymiarowych. Będą one dodatkowo płatne, chętnych więc raczej — jak twierdzi się — nie powinno brakować. Mam wątpliwości. Nie wspominając już o tym, że obniżenie pensum tłumaczono koniecznością stworzenia lepszych warunków do regeneracji sił i umiejętności pedagogów.

Jakie w tej sytuacji znaleźć wyjście? Otóż, co może się wydać paradoksalne, nauczycielom należy stworzyć jeszcze bardziej atrakcyjne warunki, niż przewiduje to „Karta nauczyciela”. Chodzi przede wszystkim o zatrzymanie w ten sposób jak największej liczby nauczycieli, którzy wkrótce uzyskają uprawnienia do wcześniejszej emerytury. Można to osiągnąć przez zapewnienie możliwości dalszego awansu placowego nauczycieli mających ponad 30-letni staż pracy, wprowadzenie nagród jubileuszowych po 40

gdy powiedziało się „a”

ponad 57 tysięcy nauczycieli. I to już od 1 września. Umożliwienie od 1 stycznia 1984 r. — zgodnie z „Kartą nauczyciela” — przejścia na emeryturę pedagogom o 30-letnim stażu spowodować może odpływ następnych 50 tysięcy osób. Oczywiście, wszelkie wyliczenia nie muszą się sprawdzać. Czy w tych warunkach, gdy wartość złotówki (powiedzmy już raczej 100 złotych) maleje, a wiadomo, że płace będą rosły, dużo osób zechce skorzystać z wcześniejszej emerytury? Twierdzi się, że nie. Czy na pewno? Zależy to będzie od możliwości znalezienia przez „wcześnieaków” innego, lepiej opłacanego zajęcia. Mocno występujący obecnie „glód” pracowników, mizerne rezultaty aktywizacji zawodowej osób, które odeszły już na emeryturę, świadczą o tym, że możliwości takie są spore.

Co do konsekwencji zmniejszenia liczby godzin zajęć obowiązujących nauczycieli, to na ogół się uważa,

latach pracy oraz przyznanie emerytom, powracającym do zawodu, prawa do ponownego ustalenia wysokości emerytury (po przepracowaniu np. dwóch lat). Nie obejdzie się jednak chyba bez pewnych środków administracyjnych, bardziej realistycznego podejścia do niektórych zapisów ustawy. Dotyczyłoby to zwłaszcza — rozłożenia operacji wcześniejszych emerytur na trzy etapy oraz przyznania władzom szkolnym uprawnień do zwiększenia nauczycielom ilości godzin ponadwymiarowych (np. do 50 proc. obowiązującego pensum).

Zasady na znalezienie „złotego środka” między potrzebami a możliwościami jest już coraz mniej. Powinien on być określony przy współudziale całego środowiska nauczycielskiego. Oznacza to, że walka nie dla wszystkich pedagogów będą czasem wolnym.

MAREK ROSIŃSKI

dziesiątka w dziewiątkę

Od początku do końca nie z jubileuszu, choć dziesiątka mogła skusić okazjonalną okragłością. Za to widać było wprawę organizatorów, którzy — po krótkich oficjalnościach powitalnych — sprawnie uruchomili maszynę Agrofilmowej Wiosny '83. W ciekawym Muzeum Rolnictwa rozpoczęli turniej lektorzy szkolenia rolniczego, a w kinie „Meteor” ruszył przegląd filmów rolniczych.

Prelegenci (przypomnijmy: siedmiu finalistów wyłonionych w eliminacjach makroregionalnych) faworyzowali sprawy obory i mleka (trzy poświęcone „białej rzece” wprost, jeden — pośrednio); pozostałe omawiały stosowanie herbicydów pod buraki cukrowe, racjonalne żywienie świń oraz dobrą uprawę rzepaku.

Kiedy na salę mężczyzna wniósł sноп tej rośliny i powiedział, że przywiózł go ze swego gospodarstwa pod Legnicą — wiedziałem, iż prelegent, KRZYSZTOF PRZETACKI z WOPR-u w Piotrowicach, zostanie uhonorowany za część poglądową swojego wystąpienia. Rzeczywiście: to on otrzymał pierwszą nagrodę, przyznaną jednogłośnie przez jury pod przewodnictwem pani dr hab. Barbary Perepeczek z warszawskiej SGGW-AR. Drugie miejsce zajął JAN CZARNOWSKI z Szepietowa, któremu — ze względu na atrakcyjność tematu („Wzbożacanie pasz gospodarskich w białko w żywieniu krów mlecznych”), a także wielką prelegenta biegłość — wrócono zwycięstwo. Jury zresztą, uznając wysoki poziom wystąpienia wszystkich uczestników, nagrodziło każdego.

Inaczej wypadła ocena dwudniowego przeglądu filmowego. Julian Kulenty, przewodniczący jury, stwierdził niepokojący brak postępu w realizacji filmów rolniczych. Ten — do niedawna najlepszy — sposób upowszechniania najnowszych osiągnięć nauki i techniki w rolnictwie przestał już nawet być zapisem dokumentalnym. Również pod względem wartości dydaktycznych wiele realizowanych filmów pozostaje w tyle za osiągnięciami innych środków przekazu.

Pierwszą nagrodę w dziale filmów dydaktycznych uzyskał ALEK-

SANDER DOMALEWSKI z Wytwórn Filmów Oświatowych za zestaw prac, a szczególnie za 16-minutowy, barwny film: „Uprawa peluski na nasiona”. W kategorii filmów publicystycznych (w tym także telewizyjnych) jury nie dało się uwieść wszelkiego rodzaju barwnościom ani sercochwytnym marginaliom (chłopi-poci ludowi, hodowcy-matematycy itp.) i nagrodziło film „Chłop małopolski” ZYGMUNTA SKONIECZNEGO, o powieści o życiu zwyczajnego rolnika. Nagrody specjalne prezesa Komitetu ds. RiTV otrzymali: Leszek Paruchowski za film „Hodowla zwierząt — układ kostny” i Zbigniew Cyranowicz za „Sposób na życie” z cyklu „Raport z gminy”.

Z dużym zainteresowaniem zostały przyjęte filmy fabularne: „Punkty za pochodzenie” (udane spotkanie z reżyserem — Franciszkiem Trzeciakiem) i „Śpiewy po rosie” Władysława Ślesickiego. Nie trafiała natomiast do publiczności „Przeklęta ziemia” Ryszarda Czecha, film ciemny nie tylko w nastroju i sposobie narracji, ale także męczący niedoświadczonego.

Wśród innych imprez towarzyszących była jedna, której kaskadę w charakterze wizytówki Agrofilmowej Wiosny przyjąłby Łomża o wielkim zainteresowaniu. Myślę o wystawie kwiatów doniczkowych, która odbywała się w Szepietowie. Instytut Sadownictwa i Kwiaciarstwa ze Skierniewic oraz Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Dawidach k. Warszawy dostarczyły takich cudów do ozdabiania mieszkań i wnętrz, jakich w tej stronie kraju jeszcze nie widziano. Nic dziwnego, że wszystkie zostały sprzedane.

Myślę, że poza stworzeniem czegoś w rodzaju ekskluzywnego dość klubu laureatów-upowszechniaczy wiedzy rolniczej, szepietowsko-ciechanowska Wiosna ma szansę wywierać pewien wpływ na poziom wyposażenia oświaty w coraz lepsze — werbalne i filmowe — środki oddziaływania. Nawet gdyby mniej szczęśliwi, pilni czy zapaleni organizatorzy nie w dziesiątkę, ale w piątkę trafiali.

JAN BALDRIAN

postrzępione



dłonie

Na seanse Hattusa Nardellego ściągają tłumy. Zbierowe i indywidualne zabiegi wykorzystują pytanie lekarzy i psychologów o prawdziwość i naturalność ich zapisków. Próby odpowiedzi na te nie wyjaśnione zagadnienia podjęli się psycholodzy Laboratorium Psychosomatyki i Psychiatrii i Kliniki Chirurgii Akademii Medycznej w Krakowie. Gromadząc materiał związany z tzw. efektem Kirliana (polegającym na tym, że dłoń człowieka ułożona zostanie na generatore przez który przepływa ta energia magnetyczna, następnie uzyskuje się obraz fotograficzny przedstawiający zmiany w zarysie dłoni) stwierdzono, że powiększony rysunek

dłoni z otoczką postrzępioną i jej ewentualne zmiany mają związek z meridianami (są to linie łączące określony punkt ciała człowieka z funkcjonowaniem organów wewnętrznych), wykorzystywanymi przy stosowaniu akupunktury.

Podjęto próbę zastosowania tego efektu do ewentualnego wykrycia własności radiestetycznych. Pierwsze zdjęcia wykonane przy pomocy Staniława Nardellego, połączone z materiałem ankietowym i podstawowymi badaniami medycznymi, pozwoliły na wyciągnięcie wniosków. Badano także zmiany w rysunku dłoni osoby będącej w kontakcie fizycznym z Nardellem i zauważono widoczne różnice. Wyraźnie powiększona była otoczka strzępiasta, co świadczyło o przepływie biopłędów. Nie jest to jeszcze, oczywiście, dowód, że wszyscy posiadają te własności.



HOROSKOP

dla szefów i podwładnych

Dyrektorowanie, kierowanie zespołem ludzi to tyleż sztuka, co wiedza i nie tylko z teorii organizacji i zarządzania, ale i z pogranicza astrologii. Poznanie charakteru i usposobienia podwładnych pozwala na znalezienie im naładowanego dla ich temperamentu i uzdolnień zajęcia i zakresu obowiązków. Chodzi przy tym nie tylko o lepszą wydajność pracy, lecz i o to, by każdy wykonywał ją z przyjemnością. Uwzględnienie cech charakteru współpracowników pozwala na zapobieganie konfliktom koleżeńskim, a poznanie osobowości przełożonych pomoże wyeliminować niepotrzebne „wpadki”. Należy przy tym wziąć pod uwagę, że nie wszyscy ludzie są charakterologicznie „czysti”, a niektórzy nabywają cech znaków sąsiadujących.

SZEF BLIŹNIAK (22 V—20 VI)

Ma zmienne nastroje i humory. Trudno mu też długo wytrzymać na tym samym stanowisku, gdyż ponosi go wewnętrzny niepokój i ruchliwość, zarówno umysłowa, jak i fizyczna. Jego dyrektorskie kwalifikacje są w zasadzie wspaniałe: byskawiczna orientacja, szerokie horyzonty, trzeźwe, beznamienne podcho-

magiczny długopis

Punktoskop, przypominający do złudzenia długopis, przeznaczony jest dla specjalistów od akupunktury. Za pomocą tego elektronicznego urządzenia można szybko i z wielką precyzją odszukać na ciele pacjenta miejsce, w które lekarz powinien wbić igłę. Trafienie w punkt, z dokładnością do 1 milimetra kwadratowego sygnalizuje zapalająca się dioda. Punktoskop wbudowany jest w metalową rurkę, którą lekarz trzyma w prawej ręce, pod palcem wskazującym znajduje się regulator czułości, w dolnej części urządzenia umieszczona jest wymienna elektroda i wyłącznik zasilania. Znany specjalista od akupunktury prof. Zbigniew Garnuszewski pozytywnie ocenił przydatność punktoskopu.

Prezentowany był na Stałej Ekspozycji Targowej, mieszczącej się

w siedzibie Warszawskiego Centrum Studenckiego Ruchu Naukowego. Producentem jest polonijna firma „Kebe”.



LEKCJA Z RÓDZKĄ (4)

własny promień

Kandydat na radiesteta, który poznał już stopień swoich uzdolnień, powinien przede wszystkim poznać długość promienia „na jakim pracuje”, czyli długość fali, jaką emituje jego własny organizm. Wyraża się ona długością nitki, na której zawieszono jest wahadło radiestety. Oczywiście, nie można tego interpretować dosłownie, tzn. doświadczalnie ustalić optymalną długość nici, zmierzyć ją i twierdzić, że „moje promieniowanie ma np. 15,5 cm”. Oznacza to tylko, że nie o długości 15,5 cm odpowiada relatywnie długości fali emitowanej przez organizm radiestety. Jednak ustalenie i trwałe oznaczenie na nici owej długości ma dla dalszych badań podstawowe znaczenie, bowiem właśnie w tej pozycji wahadła uzyska się najtrafniejsze wskazania.

Sposób wyznaczania własnego promieniowania jest dość prosty, wymaga jedynie dużej dokładności i kilkakrotnego powtórzenia dla uniknięcia pomyłki. Wahadło trzymamy w prawej ręce nad wewnętrzną stroną lewej dłoni (leworęczni odwrotnie). Instrument chwytamy „bardzo krótko” tzn. nitka powinna być zwinięta i ukryta wewnątrz dłoni tak, aby jej koniec nie wypadł z ręki. Następnie bardzo powoli wydłużamy nitkę tak, aby nie wprawić wahadła w ruch mechaniczny. Po każdym posunięciu nitki należy chwilę odczekać, wahadło ma przecież pewną bezwładność i nie może zacząć od razu wirować. Kiedy nie osiągniemy odpowiedniej długości, wahadło zacznie opisywać koła nad lewą dłonią zgodnie z ruchem wskazówek zegara (efekt pozytywny). Odpowiedni punkt na nici należy zaznaczyć i całą czynność

powtórzyć. Jeżeli za każdym razem wahadło wiruje przy tej samej długości nici, w miejscu tym robimy trwałe oznaczenie np. węzełek i trzymając w tym miejscu nitkę wahadła umieszczamy je tym razem nad grzbietem lewej dłoni. Jeżeli promień został wyznaczony prawidłowo, to instrument będzie wykonywał ruch wahadłowy wzdłuż dłoni.

Teraz już można rozpocząć regularny trening. Proponuję ćwiczenie polegające na rozpoznawaniu niewidocznych kształtów. Przedstawię dwie metody, które radzę stosować na zmianę, z tym zastrzeżeniem, że jednego dnia posługujemy się tylko jedną z nich.

Należy przygotować dwa identyczne komplety figur geometrycznych wyciętych np. z kartonu. Jeden komplet, rozłożony na stole, przykrywamy czymś nieprzezroczystym np. obrusem.

I metoda: Z pozostałego kompletu bierzemy dowolną figurę i ustalamy jej promień tak, jak ustaliliśmy własny tzn. stopniowo zwiększając długość nitki. Gdy wahadło da efekt pozytywny (w prawo), przenosimy je nad zakryty komplet i szukamy miejsca, które da identyczny efekt. Zaglądamy pod obrus i sprawdzamy. Następnie powtarzamy ze wszystkimi figurami po kolei. Jeśli komplet zawiera np. 10 figur i udało się nam rozpoznać 7, to wynik jest bardzo dobry. Test trzeba wykonywać systematycznie, niezależnie od osiągniętego stopnia zaawansowania. Oczywiście, gdy osiągniemy już dużą wprawę, można go sobie dowolnie urozmaicać i modyfikować.

Metoda II (mentalna): Lewą ręką dotykamy figury, którą chcemy odnaleźć, zaś ręką z wahadłem wędruje nad zakrytym kompletem, aż w którymś momencie zacznie wirować w prawo. Naturalnie przy każdym badaniu operator stara się maksymalnie koncentrować na odnalezieniu danej figury. Ważne jest, aby nie zrażać się początkowymi niepowodzeniami i jeszcze jedna uwaga: po każdej próbie zakryte figury należy przemieszać.

RÓDZKARZ

dzenie do zagadnień, żadnych uprzedzeń do kogokolwiek i czegośkolwiek. Tam, gdzie inni nie mogą zmuszyć oka z podniecenia, dyrektor Bliźniak wydaje beznamiętny i bezstronny sąd. Tylko nieliczne Bliźnięta mają ambicje zajmowania uciążliwych, czołowych stanowisk; większość zadowala się pozycjami drugoplanowymi.

Dyrektorzy ze znaku Bliźniat bywają lubiani. Cenią sobie zgodę i harmonię. Łatwiej ich ująć dowcipem (uwaga: żarty z dziedziny snobologii odpadają!) niż uzaleniem się.

PODWŁADNY BLIŹNIAK

Jest człowiekiem skłonnym do „humorków”. Nie kocha pracy systematycznej, spokojnej, zajęć jednostronnych, skrupulatnej dłuhaniny. Lubi kontakt z ludźmi, nieustanny ruch. Świetnie nadaje się do „wypuszczania na klienta”, którego momentalnie zalewa potokiem gestów i argumentów. Pomysłowy racjonalizator, umysł aktywny, wykazuje dużo własnej inicjatywy, ale nie ma ambicji kierowniczych. Umiejętność trzymania innych w ryzach jest mu zupełnie obca. Lubi zgodną współpracę, niechętnie wtrąca się do cudzych spraw.

wiedza tajemna

wiedza tajemna

wiedza tajemna

31 (146)

KONTAKT 31 VII cen 10 z